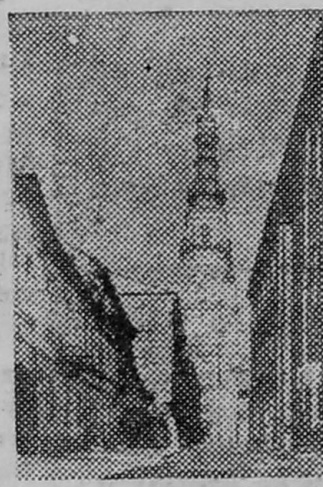




3
jak nas
ieczać?



4
miłość z
komplikacją



5
na co dzień
i od święta



6-9
szlachetne
grzechy



12
Madonna

KONTAKTY

ŁOMŻYNSKI TYGODNIK SPOŁECZNY PISMO PZPR

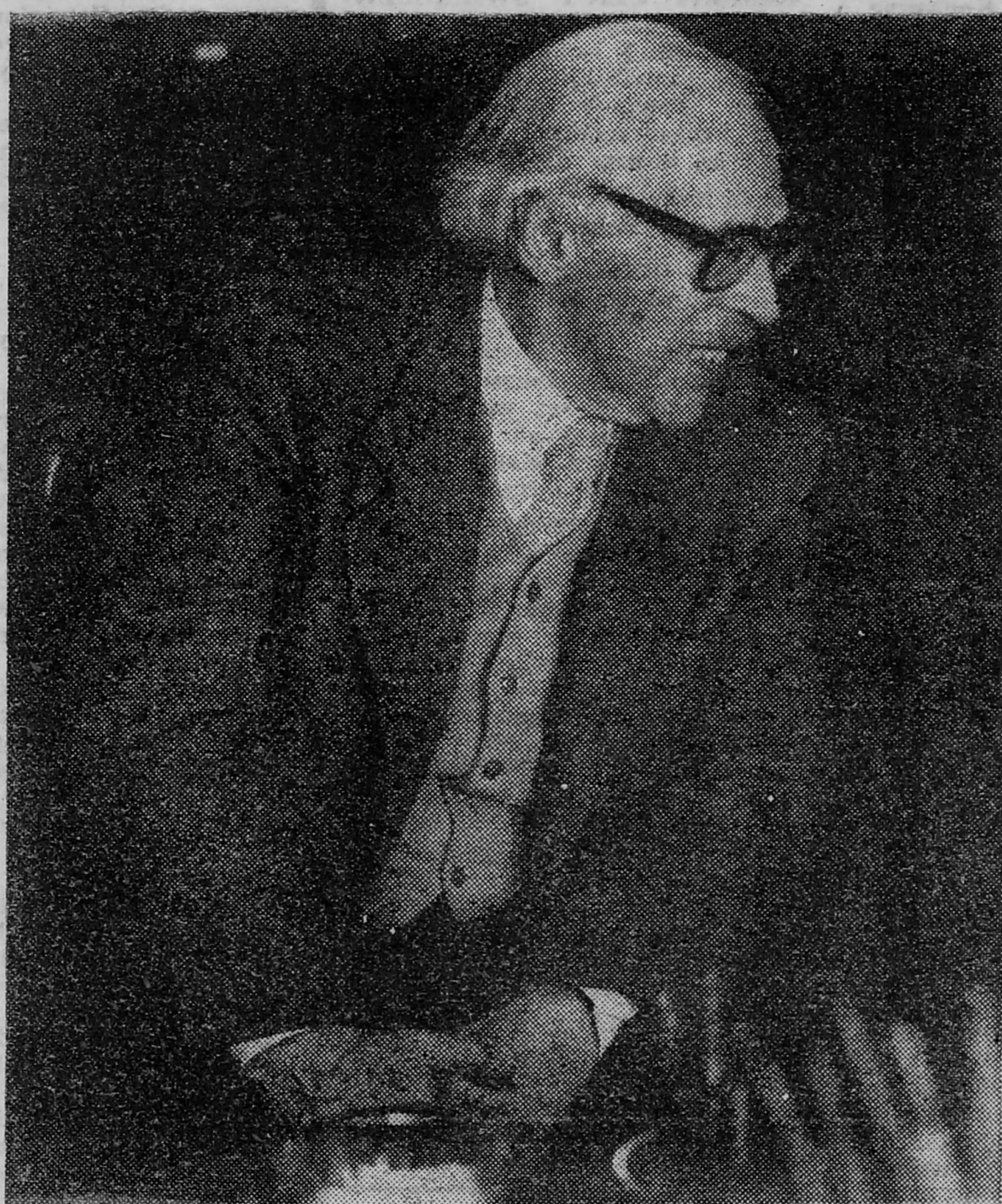
PL ISSN 0208-6840

9

(281)

KONTAKTY
1986-03-02

cenę
15 zł



ZYGMUNT GŁOGER: „Ochce rzeczy dobrze wiedzieć jest, swoje — obowiązek”.

(str. 5)

JANUSZ SZOSTAK

SZTUKA LATANIA

KONTO PRZEWINIEN

Zebranie załogi Zakładu Usług Agrolotniczych we Wrocławiu zorganizowano po to, nikt tego nie kryje, by rozprawić się z przewodniczącym związku zawodowego, Jerzym Orłowskim, doświadczonym pilotem agro. Orłowski wielokrotnie występował z krytyką stosunków panujących w Zakładzie.

Dyrektor warszawskiej „centrali” Ryszard Leja, powie: „Jakim prawem i kto upoważnił Orłowskiego do występowania przed władzami miasta Wrocławia i szkalowania swego zakładu pracy, nie mówiąc o kilkakrotnych wystąpieniach w radiu i telewizji?”

Deklaracją o niechęci do stanu

wojennego dyrektora zyskuje uznanie części zebranych. W przekonaniu, że Orłowski to „pacholek przełożonych” i donosiciel, upewni zebranych Aleksander P., były szef pilotów, który powie: „Muszę przyznać, że od wielu lat nie lubimy się z Orłowskim. Przyznaję, że byłem donosicielem, ale i Orłowski donosił”.

W tej sytuacji staje się jasne, że Orłowski jest w oczach sali przegrany. Pilot Zdzisław M. proponuje wotum nieufności wobec Orłowskiego. Sylwetka Zdzisława M. nie należy do świetlnych. Znany szeroko z zamięłowania do alkoholu, ma na koncie sporo przewinień. Odbył raz w stanie upojenia alkoholowego podróż samolotem PLL „Lot”

do Egiptu. Pijanego kairsy celnicy wsadzili do samolotu wracającego do Polski. Otrzeźwiał dopiero na Okęciu, pożyczyl pieniądze na bilet i wrócił do Egiptu, gdzie w nagrodę dostał lot do Sudanu. A w 1983 roku prowadził samochód mając we krwi 1,8 promila alkoholu, stracił prawo jazdy i otrzymał karę grzywny — 11 000 złotych. W tydzień po tym zdarzeniu kierownictwo wyrównało mu tę stratę przyznając nagrodę. Uchodzi za człowieka lojalnego wobec zwierzchników.

Teraz staje przed kolejną szansą wykazania się: wykorzystuje ją. Wniosek o wotum nieufności wobec Orłowskiego przechodzi niewielką większością głosów — dzięki wstąpieniu do związku w ostatniej

chwili jego dotychczasowych antagonistów. Głosowanie odbywa się wbrew statutowi związku, który mówi, że: „członek Zarządu może być zwolniony z funkcji za: 1. niewykonywanie obowiązków 2. naruszenie Statutu 3. niewypełnianie uchwał”. Żaden z tych zarzutów nie zostaje Orłowskiemu postawiony. Zainteresowanego nie dopuszcza się do głosu, co również narusza statut związku. Orłowski przestał być przewodniczącym.

— Moja praca jest tak precyzyjna, że w każdej chwili można mi zarzucić worek na głowę — mówi Jerzy Orłowski — Nie byłem przeczorny: znając nastawienie ludzi

CIĄG DALSZY NA STR. 7

W NASTĘPNYM NUMERZE: dla wszystkich Pań upominek od Marka Polańskiego ♦ czy stanowisko umniejsza kobiecość ♦ pamiętnik matki ♦ „Intruz między pingwinami”, czyli Wiktor Cz. szuka posady ♦ „Kontakci” ♦ duża krzyżówka — duże nagrody ♦ „Talking Heads”.

JAK PRZEBIEGAJĄ ROZMOWY indywidualne w wojewódzkiej organizacji partyjnej? Odpowiada zastępca kierownika Wydziału Organizacyjno-Politycznego KW PZPR, Lech Borowski: — Członkowie wiejskich organizacji mówią głównie o aktualnych problemach życiowych: braku węgla, nawozów azotowych, materiałów budowlanych; w zakładach pracy natomiast o problemach związanych z wdrażaniem reformy gospodarczej, konieczności poprawy jakości produkcji i organizacji pracy. Podają przykłady nieprawidłowości w systemie płac, kiedy nowo zatrudnieni zarabiają więcej niż pracownicy o długim stażu pracy. Wiele miejsca zajmują też dyskusje nad projektem programu partii. Rozmowy zwracają uwagę na jego wyjątkowość, wszechstronność i długofalowość, krytykują natomiast dość marginalne ujęcie statusu członka partii.

NA LITWIE PRZEBYWAŁ z robotą wizytą sekretarz KW PZPR, Marek Strzaliński, aby uściślić zakres współpracy między Litewską Republiką i województwem łomżyńskim. Mniej będzie w przyszłości oficjalnych wizyt, więcej — o charakterze społeczno-zawodowym. Duże zainteresowanie budzą osiągnięcia naszej służby zdrowia, głównie ortopedów, a także doświadczenia Kombinatoru Rolnego w Grądach Wonięcku. Wkrótce będziemy gościć big-band litewskiego Radia i Telewizji; nas na Litwie reprezentować będzie zespół „Łomża”.

PARTYJNY KOMITET ŚRODOWISKOWY nauczycieli na pierwszym spotkaniu poświęconym tematyce przedjazdowej poruszył kilka istotnych w oświacie kwestii: umocnienie roli PZPR jako rzeczywistego, a nie formalnego autorytetu, opracowanie zreformowanych programów nauczania w szkołach ponadpodstawowych, urealnienie systemu przyznawania odznaczeń państwowych zasłużonym nauczycielom, ustalenie systemu płacowego tak, aby dopingował on do lepszej pracy i awansu zawodowego.

SESJA MRN w ŁOMŻY zatwierdziła budżet i plan miejski na 1986 r. Budżet wynosi 845 116 000 złotych, jest więc w stosunku do ub.r. o 13 proc. wyższy od planowanego, lecz o 5 proc. niższy od wykonanego. Wszystko wskazuje na to, że i w br. władze miejskie będą prosić o dodatkowe pieniądze, gdyż w ub.r. na oczyszczanie miasta wydano 2,5 miliona więcej niż przewidywał plan. Na szkolnictwo przeznaczono 36,1 proc. miejskich pieniędzy, gospodarkę komunalną — 32,2 proc., remonty i inwestycje — 24,7 proc., a na pozostałe dziedziny — 7 proc. Za najważniejsze zadania w tym roku uznano: zakończenie remontu Szkoły Podstawowej nr 6, oddanie do użytku dwóch przedszkoli i segmentu dydaktycznego SP nr 9, rozpoczęcie remontu Hali Targowej i rozbudowy Ratusza.



SZTANDAR WOJEWÓDZKIEJ Ochotniczej Rezerwy Milicji Obywatelskiej został udekorowany odznaką „Za Zasługi dla Województwa Łomżyńskiego” podczas uroczystej akademii z okazji 40 roczni-

cy powstania organizacji, a wyróżniający się działacze — odznaczeniami państwowymi i resortowymi. Krzyżami Kawalerskimi Orderu Odrodzenia Polski uhonorowano Tadeusza Marcza, Tadeusza Mostalewskiego, Czesława Olenickiego i Edmunda Wojszela.

„BARWY PRZYJAŹNI” — międzywojewódzki przegląd XII Dziecięcego Konkursu Piosenki i Tańca po raz drugi z rzędu odbywał się w Łomży w dniach 22 i 23 lutego. Młodzi uczestnicy z 8 województw — oczekując na werdykt jury — obejrzeni śpiewogre „Gucio i Złota Gęś” w wykonaniu uczniów łomżyńskiej „Jedynki”. Puchar przewodniczącego ZG TPPR zdobył zespół „Nutka” z Ośrodka Kultury „Hutnik” w Wyszowie, puchar ministra Oświaty i Wychowania — „Iskierki” z SP nr 18 w Grudziądzu, zaś puchar ministra Kultury i Sztuki — „Pirucik” z Pasłęckiego Ośrodka Kultury. W tym tygodniu kolejne miłe emocje: wojewódzkie eliminacje XXV Konkursu Piosenki Radzieckiej.

WALNE ZGROMADZENIE członków Oddziału Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej wybierze 27 lutego nowe władze. Prezesem mijającej, trzyletniej kadencji był Tadeusz Dudo. Towarzystwo w tym okresie powiększyło się o 98 członków i oddzieliło w 1984 r. Oddział otrzymał odznaczenie „Za Zasługi dla Województwa Łomżyńskiego”. Na specjalną wzmiankę zasługuje też działalność wydawnicza Towarzystwa. W październiku ub.r. wyszedł pierwszy numer „Wiadomości TPZŁ”. Przed dwoma tygodniami ukazała się natomiast „Ziemia Łomżyńska”. Przewodniczącym Komitetu Redakcyjnego tego periodyku jest prof. Ryszard Kołodziejczyk z Instytutu Badań Mazowieckich PAN w Warszawie, a redaktorem — dr Czesław Brodzicki. W tym roku ma być też wydany II tom monografii Łomży autorstwa Donaty Godlewskiej i Czesława Brodzickiego.

LUTY OKAZAŁ SIĘ rzeczywiście luty: temperatury spadły poniżej średniej z lat ubiegłych, zwłaszcza w nocy. Duże wahania dobowe temperatur były przyczyną awarii sieci ciepłych i wodnych, co utrudniało życie mieszkańcom, m.in. łomżyńskich osiedli Południe I, II i Księżnej Anny. Z obfitości śniegu cieszyli się dzieci, narzekali natomiast dozorczy i właściciele prywatnych posesji. Sto karnych mandatów rozdał funkcjonariusze łomżyńskiego RUSW właścicielom nie dbającym o uprzątnię posesji i chodników, a ponadto skierowali osiem wniosków do Kolegium ds. Wykroczeń. Po raz pierwszy od wielu lat nie zawiodły natomiast służby drogowe i komunalne, które — w miarę swoich możliwości — dawały sobie radę z utrzymaniem przejrzystości ulic i uprzątnięm chodników.

WIRUS GRYPY we Wrocławskim zmógł już ponad 100 000 mieszkańców, a w Łomżyńskim?

● **Przychodnia Rejonowa nr 2 w Łomży:** — Codziennie notujemy 10–15 przypadków zakażeń wirusowych, czyli 2,3 raza więcej niż zazwyczaj, lecz nie stwierdzamy objawów epidemii grypy. Przy tak silnych mrozach mniej jest zachorowań na zapalenie płuc, więcej — zapalenia oskrzeli. Wzrasta ilość dzieci chorujących na świnkę.

● **Przychodnia przyzakładowa LZPB „Narew”:** — Do połowy miesiąca przyjmowaliśmy do 300 osób dziennie z nieżytami górnych dróg

oddechowych. Teraz ilość chorych zmniejszyła się o połowę. Zgłaszają się natomiast dość licznie ci, którym po zażywaniu środków przeciwwirusowych nasiliły się — występujące już wcześniej — przewlekłe dolegliwości układu pokarmowego.

OPALU BRAKUJE nawet na ogrzewanie szkół. Inspektorzy oświaty podejmują dramatyczne interwencje u prezesów GS i naczelników gmin, którzy dysponują niewielkimi rezerwami węgla. Niewykorzystane, że niektóre szkoły będą czasowo zamknięte, chociaż przez trzy tygodnie lutego udało się tego uniknąć.

7 TON SERÓW dojrzewających, wyprodukowanych w kolneńskim OSM, sanepid nie dopuścił do konsumpcji. Straty Spółdzielni z tego tytułu szacuje się na ponad milion złotych; 5 osób ukarano mandatami, 2 wnioski o ukaranie skierowano do Kolegium ds. Wykroczeń. Do tematu wrócimy.

INAUGURACYJNE SPOTKANIE Klubu Dyskusyjnego Młodych Naukcyli odbędzie się 3 marca w kawiarni „Klubowa”. Klub ma mieć charakter otwarty, towarzysko-szkoleniowy.

REMONT ULICY ŚWIERCZEWSKIEGO i zainstalowanie sygnalizacji świetlnej na skrzyżowaniu z ulicą Skłodowskiej-Curie zgodnie z planem powinny być zakończone przed rozpoczęciem sezonu turystycznego, a więc do 1 czerwca.

DYŻUR POSELSKI w poniedziałek, 3 marca, pełni Irena Szadurska.

TKANE OBRAZY obejrzyć można w Wojewódzkim Domu Kultury. Ich autorami są członkowie koła tkanki artystycznej przy Miejsko-Gminnym Domu Kultury w Zambrowie. Naszą uwagę zwróciły przede wszystkim kompozycje Anny Godlewskiej, Katarzyny Michalskiej i Marii Uszyńskiej.

WYSTAWĘ POŚWIĘCONĄ przemianom w rodzinie wiejskiej i gospodarstwie domowym od początku naszego stulecia do czasów elektryfikacji przygotowuje Muzeum Rolnictwa w Ciechanowcu. Organizator prosi mieszkańców wsi o pomoc w zbieraniu eksponatów (narzędzi, urządzeń, sprzętów domowych, starych dokumentów i fotografii), które — bądź ich opisy — należy nadsyłać do Muzeum (ul. Pałacowa 5). Organizator jest w stanie części z nich zakupić, głównie jednak liczy na wspaniałość ofiarodawców. Oprócz wdzięczności Muzeum zapewnią trwałe udokumentowanie nazwisk.

W KLUBIE GALERII „Pod Arkadami” kilkadziesiąt interesujących prac z pleneru w Czortorii wystawia 16 artystów, w tym goście z Katowic, Koszalina, Warszawy i Wrocławia.

GOŚCILI W ŁOMŻY

Fiodor Stepanowicz Mititel, konsul generalny ZSRR — uczestniczył w akademii wojewódzkiej z okazji 68 rocznicy utworzenia Armii Radzieckiej (odbyła się w Wysokim Maz.) i wręczył byłym żołnierzom Armii Radzieckiej medale „Za Zwycięstwo nad Niemcami”, przyznane przez Prezydium Rady Najwyższej ZSRR: Adam Łaskowski i Jan Zdziarski z Zarządu Głównego Towarzystwa Kultury Teatralnej — wzięli udział w spotkaniach warsztatowych, zorganizowanych przez klub „Stałe Zajęcie” i Oddział Wojewódzki Towarzystwa Kultury Teatralnej dla wszystkich zainteresowanych poezją śpiewaną: Wanda Kostuik, lektor KC PZPR, wicedyrektor Zespołu Planowania Terytorialnego Komisji Planowania przy Radzie Ministrów — na konsultacjach środowiskowych projektu programu partii aktywny NOT i Wojewódzkiego Klubu Techniki i Racjonalizacji oraz w celu omówienia sposobu realizacji wniosków Egzekutywy KW skierowanych do tych firm, a dotyczących promowania postępu technicznego, racjonalizacji i wynalazczości w przedsiębiorstwach naszego województwa.

zdanie tygodnia

— Służby miejskie nie są po to, by zwalczać zimą, lecz by pomóc mieszkańcom ją przetrwać.

Zygmunt Stefanowicz
(dyr. Miejskiego Przedsiębiorstwa Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej)

myśl z aieciem

„Pokój to małżeństwo, które zależy od zgodnej woli stron.”

Napoleon Bonaparte

PUNKT WIDZENIA

KONTO SERC

Lubimy być chwaleni. Za trzeźwość myślenia, odwagę, rozmach w działaniu, wrażliwość serca wreszcie. Lubimy krytykować brak zdrowego rozsądku, tchórzostwo, kunktatorstwo i nieuczciwość. Dostrzegamy wokół siebie wiele zła, znamy jego przyczyny, stawiamy zbawienne diagnozy. Wiemy, jaki powinien być świat, w którym wszystkim żyłoby się lepiej, a my nie musimy się zaprzęcać sobie głowy myślami o nieuleczalności ludzkich instynktów i wymyślonych przez człowieka struktur i zasad.

Lubimy być chwaleni. Bo wtedy znajdujemy potwierdzenie naszych skromnych podejrzeń, że MY jesteśmy inni. Lepsi. „Wszystkie dzieci są nasze”. To też wymyślił MY. Przecież kochamy dzieci, wznosząc się, czytając liryczne opowieści, oglądając w telewizji reportaże z głodujących krajów Afryki czy Azji. Na co dzień myślami jednak dalecy jesteśmy od obrazów cudzego nieszczęścia, żyjemy własnymi kłopotami. Nie dostrzegamy nawet, że w kraju środka Europy, u progu XXI wieku też wiele jest biedy, a nawet nędzy. Zawinionej, ale i niezawinionej od woli tych ludzi. Najsmutniejsze, że dotykające także dzieci. Wiele jest w Polsce sierot, naturalnych i społecznych, wiele dzieci niepełnosprawnych fizycznie lub umysłowo. Bez czyjejś pomocy nie zaznają one szczęścia, które jest udziałem większości.

Nie zastanawiamy się z reguły, czy i skąd tę pomoc otrzymają. Od tego jest państwo i organizacje społeczne — uspokajamy swe sumienie. A gdy zmuszeni jesteśmy to sprzecyzować, mówimy najciszej: — Towarzystwo Przyjaciół Dzieci.

A jak jest naprawdę? Przede wszystkim na prowadzenie działalności opiekuńczo-wychowawczej TPD nie otrzymuje żadnych dotacji państwowych. Utrzymuje się ze składek swoich członków, z rozprawdania nalepek wartościowych, z nawiązek sądów, prokuratur i kolegiów ds. wykroczeń na rzecz Towarzystwa. Na z góry określony cel, a więc organizację wypoczynku dzieci, daje też corocznie pewne środki Kuratorium Oświaty i Wychowania. Z reguły są one dość skromne i nie pokrywają wszystkich kosztów, stąd konieczność wsparcia finansowego ze strony zakładów pracy, a także uszczuplenia środków pochodzących ze składek statutowych, normalnie przeznaczonych na indywidualną pomoc materialną dla dzieci.

Od 1981 roku przy Zarządzie Wojewódzkim TPD w Łomży działa Wojewódzki Komitet Społecznego Funduszu Pomocy Dzieciom. Powołano go z myślą o dzieciach z rodzin znajdujących się w najtrudniejszej sytuacji bytowej oraz o wychowankach domów dziecka. Ze społecznych pieniędzy gromadzonych na koncie WK SFPD zakłada się książeczki mieszkańcowi, uzupełnia wkłady, kupuje najpotrzebniejszy sprzęt domowy, odzież itp. Nie są to, niestety, wielkie pieniądze. W latach 1981–84 zebrano łącznie 1800 tys. zł, w tym od zakładów pracy, instytucji i indywidualnych ofiarodawców — 314 tys. zł. W 1985 r. wpłaty od zakładów pracy wyniosły tylko 9260 zł...

A przecież z pomocy TPD korzystają także dzieci pracowników tych zakładów. Jeszcze nie tak dawno, gdy bezdenny był worek dotacji państwowych, dyrektorzy sięgali do niego hojną ręką. Dzisiaj nie ma już miejsca na gesty, może szlachetne, ale kosztowne. Reforma gospodarcza, mechanizmy ekonomiczne, oszczędność... Tymi pojęciami zasłonił się każdy księgowy dbający o to, by nie narazić firmy na ZBĘDNE wydatki. Skoro więc nie można już liczyć na zakłady pracy i instytucje, pozostajemy tylko MY...

Bo wrażliwości serca powinniśmy oczekiwać od wszystkich. Jest ona wszakże miarą człowieczeństwa. Czasem, w pełni, możemy ją wyrazić tylko w złotychkach.

(A.W.)

ZAPROSILI NAS

Komitet Obchodów 25-lecia Szpitala Rejonowego w Ciechanowcu — na sesję naukowo-szkoleniową; MDK-DST — na spotkanie literackie z Tadeuszem Mocar-



Narzekamy często i... chętnie. Czy jest to odzwierciedlenie rzeczywistych kłopotów, czy też przypadłość charakteru, której nie potrafimy się wyzbyć? Czy przyczyny codziennych, z pozoru drobnych, niedogodności są do usunięcia i w jakim stopniu zależy to od nas?

Rozpoczynamy cykl sondaży, w których chcemy zbadać najbliższy krąg naszych codziennych zainteresowań, trosk, kłopotów. To wszystko, co nam życie utrudnia, miast ułatwiać. Próbuje dokonać rejestru powszednich bolączek, zaczynamy od dziedziny najbliższej, z pewnością nie tylko koszu.

Liczymy, jak zwykle, na pomoc Czytelników: listy, obserwacje, propozycje zmian w organizacji codzienności.

JAK NAS LECZA?

W przychodni zastaliśmy już inną lekarkę. Obejrzała wyniki, od nowa zbadała. Diagnoza: zapalenie płuc. Zapisła penicylinę. Miałymy szczęście, bo w przychodni była jeszcze pielęgniarka (pracuje do piętnastej), która zrobiła pierwszy zastrzyk. Nazajutrz była sobota, potem niedziela. W te dni pielęgniarki nie robią zastrzyków w domach pacjentów. Musiałam umawiać się prywatnie, płacąc za każdy zastrzyk 250 zł.

W poniedziałek ponowne badanie moczu i kontrola. Trafiliśmy na tę samą lekarkę, co poprzednio, panią Sławińską. Była uśmiechnięta, spokojna, mimo że w poczekalni jak zwykle kłębił się tłumek matek z chorymi dziećmi. Podziwiam ją: że nie daje się zwariować w tym oblężeniu.

■ EWA MADRAK, Łomża: — Mój dwuletni syn dostał wysokiej temperatury. O ósmej byłem z nim w przychodni przy Słowackiego. Kolejka do rejestracji aż na dworze. W środku tłok, gorąco. Ludzie i dzieci w grubych płaszcach, nie ma gdzie usiąść, nie ma gdzie stać. Koteczka, na której powinno się przy-

gotowywać dzieci, zawalona ubraniami, torby i ubrania leżą na podłodze, pod ścianami, na korytarzu. Posuwam się w kolejce do okienka, trzymając dziecko na ręku, spoczęła, zdenerwowana, ledwie żywa. Dostałam numerkę. Przyjmuje dwóch lekarzy, którzy jednocześnie obsługują przychodnię dla dzieci zdrowych. Co pewien czas wychodzą ze swoich gabinetów i idą przez pokój rejestratorów na drugą stronę. Komentarze czekających matek: „Znowu idą na śniadanie!”. Albo: „Zmęczyła się. Poszła na kawę”. Nikt nie wierzy, że lekarze idą przyjmować dzieci zdrowe, że w tej przychodni obowiązuje taki system pracy.

Czekam. Z dzieckiem jest coraz gorzej. Mierzę mu temperaturę: 38,6. Poza kolejnością przyjmują od 39. Cały czas trzymam go na ręku stojąc. Za kwadrans dwunasta doktor Ostrowski, do którego dostałam numerkę, wychodzi na wizyty domowe. Nie zdążył przyjąć mnie i jeszcze trzech osób. W gabinecie zjawia się inna lekarka. Czekam dalej. Siły mnie opuszczają. Siadam w korytarzu na koszu od śmieci,

w przeciagu. Mały się zsiusiał, nie mam dla niego ubrania na zmianę. Marudzi, chce pić. Nie mogę go uspokoić. Zasypia, budzi się. Co jakiś czas zjawia się ktoś i mówi: „Ja jestem ze służby zdrowia”. I wchodzi do gabinetu bez kolejki. Można się wściec. Obliczyłam, że trzecia część przyjętych w tym dniu pacjentów — to dzieci pracowników służby zdrowia. W koncu o czternastej wchodzi do gabinetu, sama chora ze zmęczenia i nerwów. Lekarz stwierdził zapalenie oskrzeli, zapisał penicylinę.

■ TERESA WOŁOSZ, Łomża: — Podczas ciąży regularnie chodziłam do poradni „K”. Badanie za każdym razem sprowadzało się do osłuchania. Po urodzeniu okazało się, że dziecko ma dystrofię (jest niedożywione) z powodu złego ułożenia w okresie płodowym. Czy naprawdę nie można było tego wykryć wcześniej?

Jest to moje pierwsze dziecko. Podpytywałam pielęgniarki w szpitalu, jak je kapać, jak karmić, pielęgnować. Były zmęczone. Dziwiły się, że nie wiem tego, co dla nich jest oczywiste. Skąd miałam wiedzieć? Wrociłam do domu zmartwiona i zdenerwowana. Za kilka dni odwiedziła mnie położna. Interesowało ją tylko to, czy pępek się zagoił. Zerknęła na dziecko ponad moim ramieniem, mruknęła: „Dobrze” i poszła.

■ EDWARD WROBLEWSKI, Łomża: — Gdy wszedłem do poczekalni, było tam chyba ze sto osób. W gabinecie pracowało dwóch lekarzy: jeden chirurg i jeden stażysta. Żeby dostać się w Łomży do chirurga, trzeba stać w kolejce po numerkę w przychodni przy Szosie Zambrowskiej już o piątej rano. Ja miałem dobrze: czekałem tylko dwie godziny, bo znajoma załatwiła mi wizytę poza kolejnością. Ci lekarze nie pracują, a tyrają jak woły. Ja bym się na taką robotę nie pisał. Nic dziwnego, że załatwiają po łebkach.

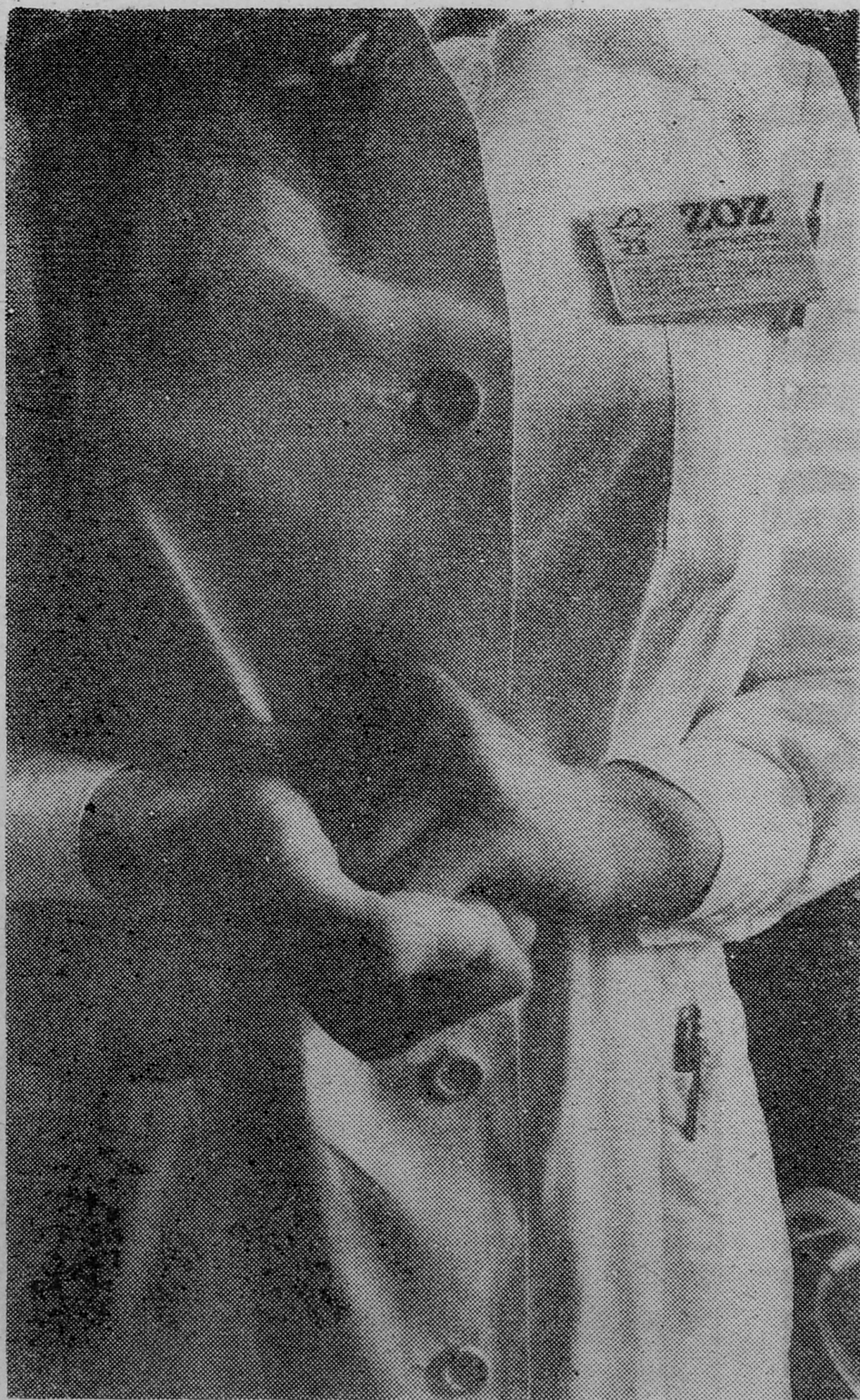
■ HENRYK KIREJCZYK, dyrektor Wojewódzkiego Szpitala Zespolonego: — Sprawa opieki pediatrycznej spędza mi sen z powiek. Rozumiem niezadowolenia matek. Jeszcze w tym miesiącu oddana zostanie nowa przychodnia przy Moniuszki, której część pediatryczna składać się będzie z czterech gabinetów. Poprawi to znacznie sytuację, ale jej nie rozwiąże. Poprawi od strony warunków lokalowych; przychodnia przy Słowackiego mieści się w dwóch mieszkaniach typu M-5, co uraga wszelkim przepisom. Natomiast nadal za mało będzie lekarzy. Żeby obsadzić wszystkie rejonu pediatryczno-szkolne, musiałbym natychmiast zatrudnić jeszcze 8 specjalistów. Zgodnie z normami ministra zdrowia — na jednego pediatrę powinno przypadać od 800 do 1000 dzieci, a w Łomży ten wskaźnik wynosi 1500—2000.

Są również kłopoty z innymi specjalnościami lecznictwa podstawowego: lekarzami chorób wewnętrznych, stomatologami. Jak ich pozyskiwać? Brak mieszkań, aczkolwiek dotkliwy, nie jest jedyną przeszkodą. Ha ująco wpływa obawa lekarzy przed przeciążeniem pracą, przez jej złymi warunkami.

■ DANUTA MACKIEWICZ-GE-BICZ, dyrektor ZOZ-u w Zambrowie: — Notujemy braki kadr lekarskich zarówno w lecznictwie podstawowym, jak i specjalistycznym. I tak: moglibyśmy natychmiast zatrudnić 8 lekarzy ogólnych, 7 pediatrów, ginekologów, 11 stomatologów, 2 okulistów, 2 neurologów, 11 pielęgniarek środowiskowych.

Wiele przyczyn składa się na taki stan rzeczy. Po pierwsze: uczelnie wypuszczają za mało absolwentów. Młodzi lekarze są wchłaniani przez wielkie aglomeracje. Nasz region nie stwarza atrakcyjnych warunków pracy. Są kłopoty z uzyskaniem mieszkań o porządnym standardzie. Płace również nie zachęcają do wyjazdu na prowincję.

■ KONSTANTY ZNOSKO, lekarz wojewódzki: — Przez dziesięć lat walczyliśmy o to, żeby wydzwignąć się z ostatnich miejsc krajowej tabeli zatrudnienia lekarzy. W tej chwili wskaźnik ten wynosi 12 lekarzy na 10 tysięcy mieszkańców, co daje nam 39 pozycję. Chcę dodać, że niektóre ościennne województwa, startujące z podobnego poziomu, nie osiągnęły jeszcze liczby 10 lekarzy na 10 tysięcy. Gorzej jest ze stomatologami. Zatrudniamy ich 3,2 na 10 tysięcy mieszkańców, co daje 43 pozycję.



— Kocham to miasto, tu się urodziłem i chcę tylko jego dobra — inżynier Henryk Żelechowski z Wojewódzkiej Dyrekcji Inwestycji nie posiada się z ryłtacji. — A tu słyszę, że niektórzy wymyślają mi od przestępców!

Łomża, podobnie jak pozostałe miasta w województwie, choruje na brak urządzeń komunalnych. Weźmy ciepłownictwo: nad każdym zakładem, nad co drugą instytucją, nad osiedlami mieszkaniowymi — sterczą kominy lokalnych ciepłowni. Ich paleniska pochłaniają tysiące ton węgla, produkują popiół i dym. Inżynier Żelechowski dobro Łomży pojmuję tak: pozamykać te ciepłownie, rozbudowując centralną ciepłownię miejską i sieć przesyłową. Korzyści będą ewidentne: oszczędność paliwa, oczyszczanie atmosfery, wygoda mieszkańców.

Miejski program uporządkowania gospodarki cieplnej również zmierzają ku temu. Ważnym jego elementem jest budowana obecnie magistrala ciepła A1, która połączy ulicę Sikorskiego z placem Żeglickiego, przyczyniając się do likwidacji kilkunastu dymiących kominów, zapobiegając powstawaniu nowych.

— Byłem przekonany, że wszystkim zależy, aby budowa przebiegała szybko — żali się Henryk Żelechowski.

CI WSTĘTNI OCHRONIARZE

— To są ludzie nieodpowiedzialni, a ich działalność szkodliwa! — wali Henryk Żelechowski pod adresem pracowników Wydziału Ochrony Środowiska Urzędu Wojewódzkiego i Zakładu Zieleni Miejskiej. — Kryński zapowiedział, że nie wpuszcza nas do parku, a dyrektor Milewski straszy prokuratorem!

Wszystko szło dobrze, dopóki budowa magistrali nie zbliżyła się do nieszczęsnego parku.

Inżynier Kazimierz Wiśniewski (WDI): — Trasa magistrali obok parku imienia Wagów (ulice: Wojska Polskiego i Ogrodowa) jest jedyną możliwą. Nie ma co do tego wątpliwości.

Zgodnie z projektem kanał ciepłowniczy od strony ul. Wojska Polskiego ma być budowany po linii murku, otaczającego park, a od strony Ogrodowej — po linii równoległej do niej alejki parkowej.

— Projektant przewidział na tym i następnym (ul. Stacha Konwy) odcinku wycinkę 25 drzew. Myślę, że nie jest to wielka ofiara, zwłaszcza gdy się ją porówna z korzyściami, wynikającymi z budowy magistrali — inżynier Żelechowski rozkłada sążnisty plan gospodarki zielenią. Jest na nim ujęte wszystko: które drzewa wyciąć, które zabezpieczyć ekranami, które przesadzić. „Ochroniarzom” jednak to nie wystarczyło. Zaczęli wydzierać.

— Najpierw naliczyli nam kary za wszystkie 25 drzew, mimo że dzięki naszej trosce o zielenie część tych drzew udało się uratować. Zapłaciliśmy prawie 4 miliony. Pytam się, po co to? Co oni robią z tymi pieniędzmi? Słyszałem, że odprowadzają je na jakiś centralny fundusz ochrony środowiska. Ja myślę tak: cztery miliony złotych uciekły nam z miasta i województwa. O te cztery miliony krótszy będzie nasz kanał ciepłowniczy.

Ale to jeszcze nie jest najgorsze. Najgorsze jest to, że ci wstętni ochroniarze udają, że nie rozumieją uwarunkowań i w ogóle sytuacji! Zapowiedzieli, że prace przy budowie kanału na odcinku parku mają być wykonane ręcznie! Że nie zgadzają się na wejście do parku żadnych dźwigów ani koparek!

Henryk Żelechowski: — Chyba kpią sobie z nas i z wykonawcy. Nie przyjmują do wiadomości naszych wyjaśnień, że budowa kanału ciepłowniczego to nie zabawa w piaskownicy. Przecież te rury ważą po półtorej tony każda, a elementy żelbetowe nie są lżejsze. Ilu ludzi musiałby zatrudnić wykonawca do tej roboty?

Marek Sosnkowski, zastępca dyrektora Białostockiego Przedsiębior-

stwa Robót Inżynierskich: — To jest postulat nierealny również z tego względu, że zgodnie z przepisami BHP jeden robotnik na krótkim odcinku może dźwigać tylko 75 kilogramów, a na dłuższym — 30.

Budowa utknęła w punkcie K3. Rozpoczęła się gorączkowa krzątania: narada za naradą. Wykonawca, który chce przejąć teren pod następny odcinek natychmiast, wykazuje coraz większe niecierpliwienie, a nawet wyraża niechęć do dalszej współpracy. Przebąkuje, że z niej zrezygnuje, od czego skóra cierpi na plecach całej Wojewódzkiej Dyrekcji. A „ochroniarze” jakby nigdy nie prowadzą dalej swoje zagrywki. Na najważniejszą naradę dyrektor Wydziału Ochrony Środowiska — Henryk Milewski, zamiast stawić się własną osobą (narada była na szczepku dyrektorów), przysłał pismo, które ludzi w Wojewódzkiej Dyrekcji doprowadziło do szewskiej pasji.

Napisał: „Park miejski, obok którego ma być przeprowadzona magistrala A1, jest zbyt dużym dobrem społecznym, aby narażać go na ryzyko zniszczenia lub uszkodzenia. Zgłoszone na poprzednim spotkaniu uwagi i zastrzeżenia kompetentnych specjalistów z zakresu zieleni, inż. Henryka Kryńskiego i Antoniego Kochańskiego, są w pełni uzasadnione. Próbe wyłączenia tych ludzi od decydowania o losach zieleni muszę traktować jako świadome działanie na szkodę środowiska i nie mogę do niej dopuścić”. Dalej zapowiada, że każde odstępstwo od warunków, podanych przez Henryka Kryńskiego i Antoniego Kochańskiego, będzie traktował jak przestępstwo i ścigał z całą surowością. Zaś swój udział w podobnych naradach uważa za niecelowy.

— No i wyszliśmy na przestępców — mówi Henryk Żelechowski.

TRZEBA BYĆ TUMANEM

— Trzeba być tumanem, żeby sobie wymyślić składowisko materiałów budowlanych w parku! — Antoni Kochański, wojewódzki konserwator przyrody, nie bawi się w kurtuazję. — A oni chcieli to zrobić. Jak pan Żelechowski wyobraża sobie użycie tam dźwigów i koparek? Przecież kamień na kamieniu nie zostanie!

Zdaniem Antoniego Kochańskiego działanie Wydziału Ochrony Środowiska nie wykracza poza obowiązujące prawo. Oni natomiast mogą stronie przeciwnej z łatwością wytknąć błąd za błędem. Więc choćby to, że w projekcie nie uwzględniono zupełnie, iż prace budowlane odbywać się będą na terenie parku. Przedstawiciel Wydziału zwrócił na to uwagę już w czerwcu 1984 roku, kiedy to miało miejsce ostateczne uzgadnianie dokumentacji. Opinia, jaką wydał Wydział o tej dokumentacji, zawiera wyraźny zapis: „Projekt nie uwzględnia sposobu wykonania prac ziemnych, terminu wykonania, sposobu zabezpieczenia drzew, narażonych na wpływ ciepła”. W związku z tym dokumentacja jest do przyjęcia, ale pod warunkiem, że prace wykonane zostaną ręcznie i w okresie najniższego poziomu wegetacji drzew, drzewa narażone na uszkodzenie zabezpieczone, a najcenniejsze z nich — ominięte.

— Nie widzę w tych warunkach niczego, co by świadczyło o jakimś szczególnym utrudnieniu z naszej strony. To jest niezbędne minimum, od którego nie odstępamy, gdyż byłoby to zamiedbanie obowiązków. Myślę, że inwestorzy i przedsiębiorstwa budowlane powinny wreszcie zdać sobie z tego sprawę — mówi Antoni Kochański.

Inwestor — WDI — miał zresztą możliwość zaskarżenia tych warunków do ministra — kierownika Urzędu Ochrony Środowiska. Nie sko-

rzystali z tego. Natomiast w styczniu br. Kochański dowiedział się, że wykonawca — Białostockie Przedsiębiorstwo Robót Inżynierskich nie chce słyszeć o żadnych pracach ręcznych, ich natomiast zmusza się do wyrażenia „ochroniarzkiego” błogosławieństwa.

— Na miejscu dyrektora Milewskiego zrobiłbym to samo — Antoni Kochański nawiązuje do słynnego uniku z naradą na wysokim szczepku. — Gdyby tam poszedł, być może zostałby zmuszony do wyrażenia zgody. Do nas, którzy zdajemy sobie sprawę z konsekwencji rozmiarów zniszczeń w jedynym parku łomżyńskim, który notabene wpisany został ostatnio do rejestru zabytków, byłoby to okropne.

Wiesława Szymańska z Biura Badań i Dokumentacji Zabytków: — Park imienia Wagów został wpisany do rejestru zabytków w roku ubiegłym. Oznacza to, że nie wolno nic w nim zmieniać bez zgody wojewódzkiego konserwatora zabytków. Słyszałam o zakusach budowlanych, ale nie znam stanowiska konserwatora, gdyż przebywa on na szkoleniu wojskowym. Jeśli o nas chodzi, to prywatnie wszyscy jesteśmy oburzeni.

Założony w roku 1842 przy trasie warszawsko-petersburskiej park miejski w Łomży zawsze był ozdobą tego miasta. W lepszych czasach był ogrodzony murem, wyposażony w podwyższenia dla orkiestry i korty tenisowe. Dziś, mimo że podupadły, jest reflekssem najlepszych stron historii Łomży.

★

Henryk Żelechowski nie rozumie, dlaczego jego koncepcja uszczęśliwienia Łomży trafiła na barierę. Szuka na oślep przeciwników.

— Jeśli Wydział Ochrony Środowiska nadal będzie się upierał przy swoim, zwrócimy się o rozstrzygnięcie sporu do wicewojewody Edwarda Dąbrowskiego.

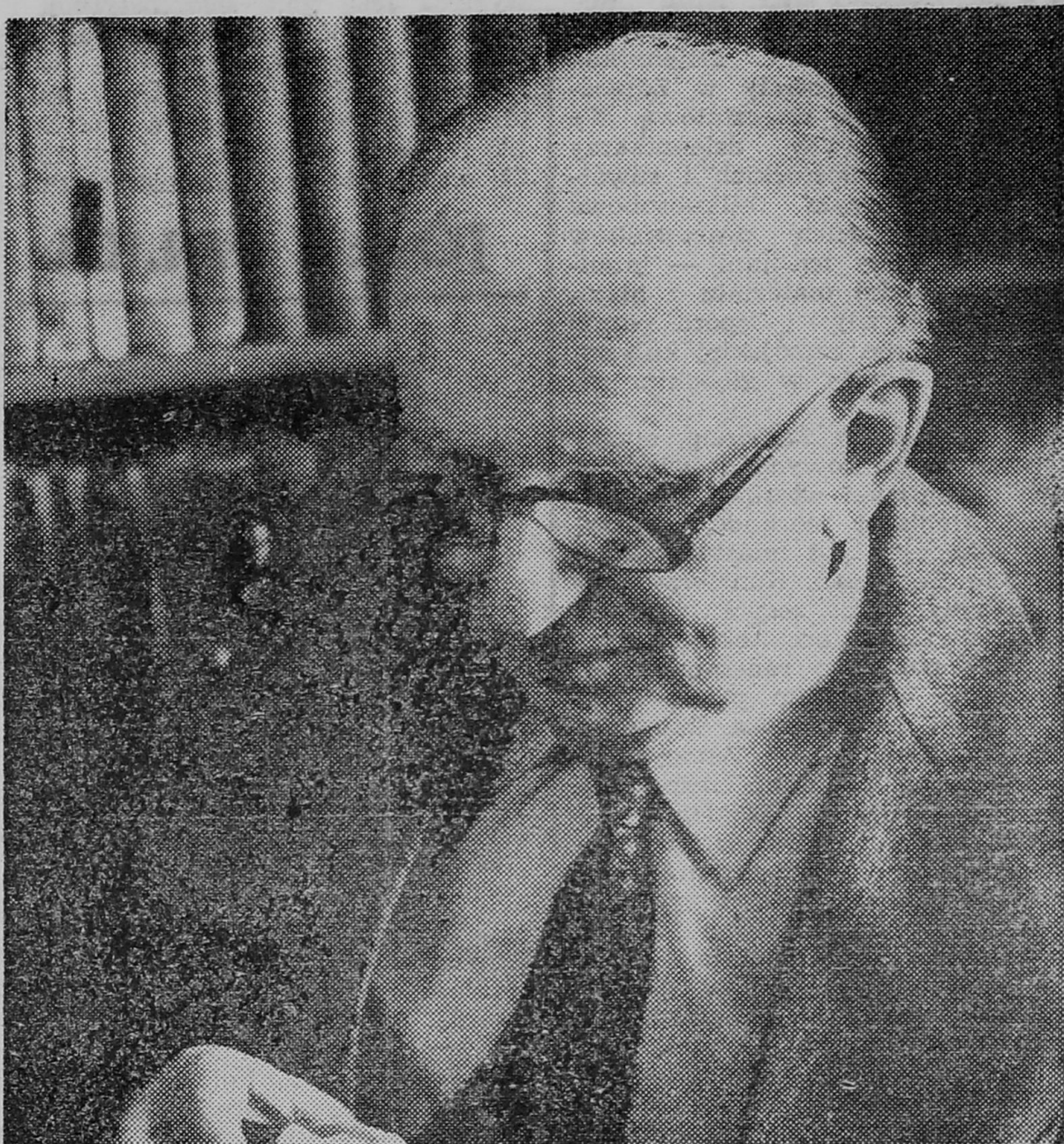
Marek Sosnkowski, zastępca dyrektora BPRI: — Władze muszą szybko podjąć decyzję; nasz czas jest drogi.

MARIA KACZYŃSKA

interwencje

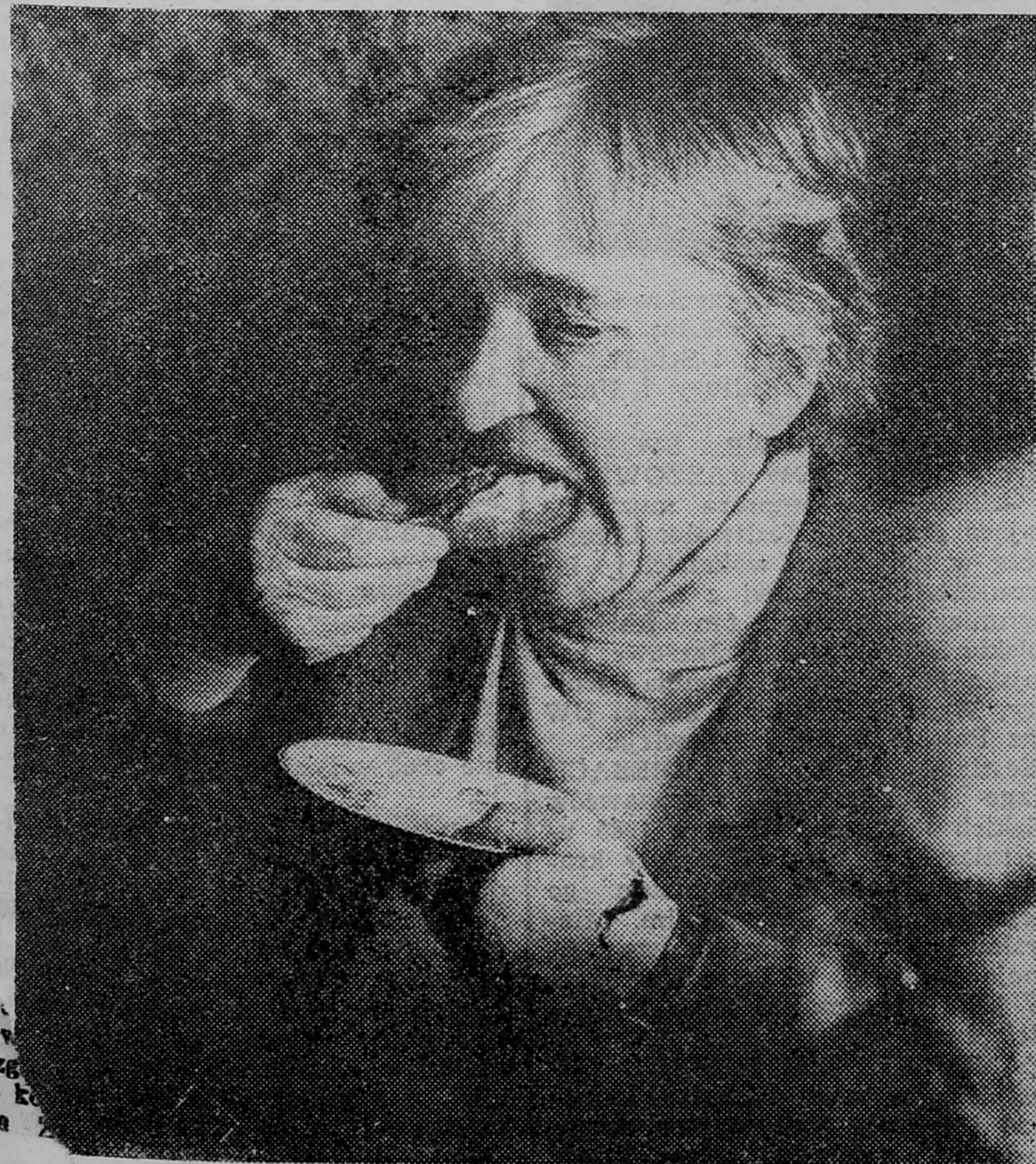
miłość z komplikacją



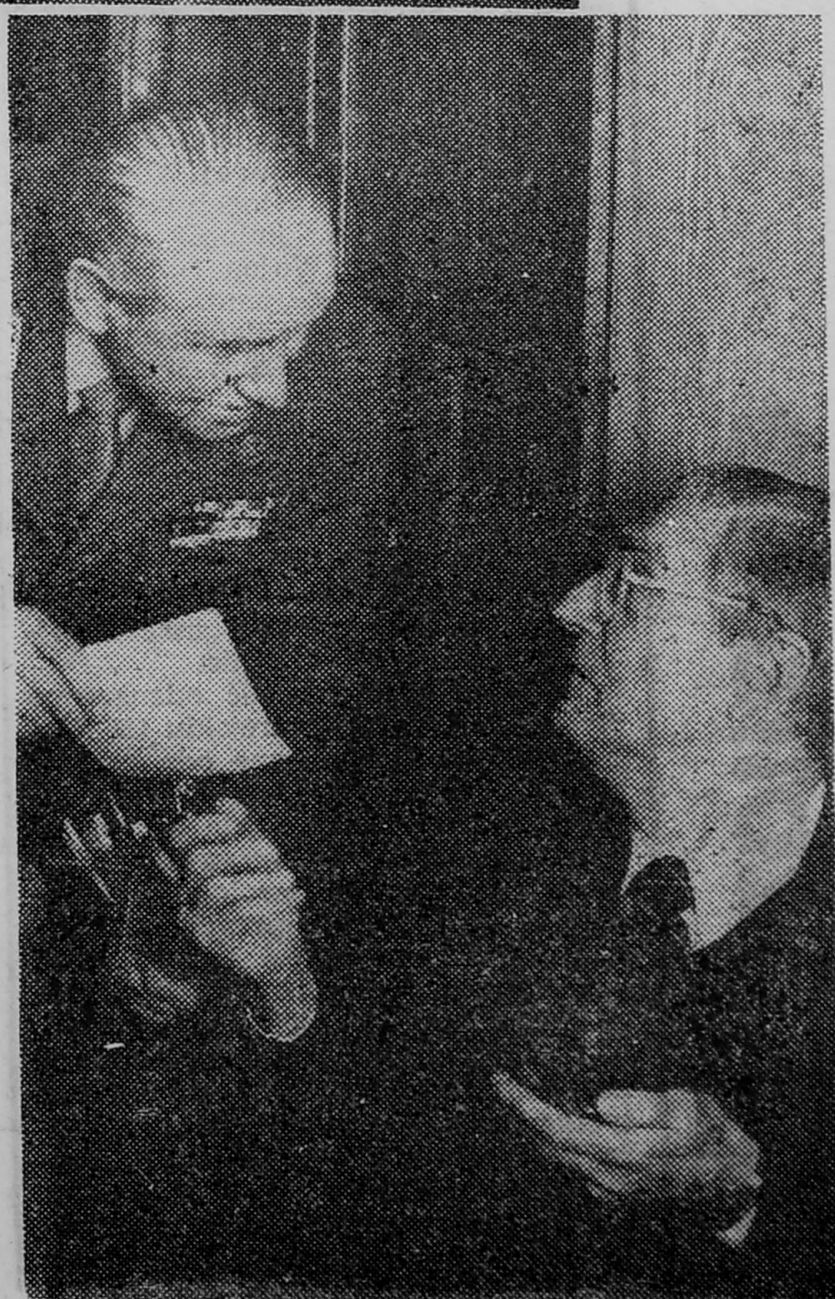


UROCZYSTOŚCI GLOGEROWSKIE

ZDJĘCIA
GABORA LORINCZEGO



Bliska nam wszystkim uroczystość — w ramach obchodów Ogólnopolskiego Roku Zygmunta Glogera, wielkiego badacza kultury staropolskiej rodem z Ziemi Łomżyńskiej — rocznicowa sesja popularnonaukowa zgromadziła wiele sław polskiej nauki i kultury. W nieoficjalnym ujęciu znakomici goście i laureaci II edycji Dorocznego Konkursu Nagrody i Medalu Zygmunta Glogera: prof. Bogdan Suchodolski, przewodniczący Narodowej Rady Kultury i Ogólnopolskiego Komitetu Obchodów Roku Glogerowskiego, prof. Anna Kutrzeba-Pojnarowa (nagroda I stopnia), prof. Bohdan Baranowski (nagroda I stopnia), dr Teresa Komorowska (nagroda II stopnia), Tadeusz Gorski (nagroda specjalna dla animatora życia kulturalnego w województwie łomżyńskim), prof. Aleksander Gieysztor, dyrektor Zamku Królewskiego w Warszawie, przewodniczący Kapituły Nagrody i Medalu Zygmunta Glogera. (G.S.)



W październiku ub.r. Klub Reportażu i Klub Redakcyjny Stowarzyszenia Dziennikarzy PRL zorganizowały w Zamościu wspólną sesję warsztatową. We wspólnej wyprawie dziennikarzy łomżyńskich, białostockich i suwalskich uczestniczyła kilkusobowa grupa łomżyńskich pracowników kultury. Czekali ich tam — intensywna powtórka materiału z historii Zamojszczyzny i spora porcja wiedzy o stanie zamojskiej kultury. Wrócili do Łomży w głębokim zamysleniu.

Projekt budowy Zamościa, oparty na późnorenansowych doświadczeniach urbanistyki włoskiej, wykonał włoski architekt Morando, a przywilej lokacyjny dał miastu w roku 1580 Jan Zamoyski, Koncelarz Wielki Koronny. Dziś zespół ważniejszych zabytków architektonicznych tej perły polskiego renesansu tworzą przede wszystkim pałac, Arsenał, Brama Szczebrzeska, kolegiata, ratusz, kamienice — Zamoyskich, Morandowska i Linka, zespół kamienic ormiańskich, Akademia Zamojska, Stara i Nowa Brama Lubelska, Stara i Nowa Brama Lwowska, kościół św. Katarzyny, dawny kościół franciszkanów, kościół św. Mikołaja oraz rotunda.

W niezbyt długiej jego historii przyszło Zamościowi zmierzyć się z wojskami Bohdana Chmielnickiego (1648), z „potopowymi” wojskami Karola Gustawa (1656), znaleźć się po pierwszym rozbiórce Polski w granicach monarchii austriackiej i być zdobytym w roku 1813 przez wojska carskie. Twierdza zamojska była miejscem ostatnich walk powstania listopadowego.

W latach 1905—1907 Zamość był ośrodkiem strajków robotniczych i szkolnych, a jesienią 1918 roku powstała tu i prowadziła rewolucyjną działalność Rada Delegatów Robotniczych i Żołnierskich.

W roku 1939 Zamość znalazł się pod faszystowską okupacją już w pierwszej połowie września. Miasto stało się na kilka długich lat miejscem kaźni i śmierci. W Rotundzie rozstrzelano około 8000 osób. Od końca listopada 1942 r. w Zamościu istniał obóz przejściowy dla ludności wysiedlonej z powiatów zamojskiego, biłgorajskiego, tomaszowskiego i hrubieszowskiego. W latach 1941—1944 w zamojskim obozie radzieckich jeńców wojennych i w jego trzech podobozach faszyci zamęczyli, zagłodzili i wymordowali blisko 28 000 jeńców. Od listopada 1941 do sierpnia 1943 hitlerowcy przeprowadzili w powiatach zamojskim, biłgorajskim, tomaszowskim i hrubieszowskim akcje wysiedleńcze i pacyfikacyjne, które objęły 294 miejscowości i około 110 000 tysięcy Polaków, skierowanych głównie do obozów koncentracyjnych lub na roboty przymusowe w głąb Niemiec. Szczególnie tragiczny był los blisko 30 000 dzieci; wysłano je do Rzeszy lub do obozów koncentracyjnych. Dzięki pomocy ludzi z powiatów siedleckiego, sochołowskiego, mińskiego i garwolińskiego uratowało się 15 000 małych wysiedleńców.

W obronie wysiedlonych i pacyfikowanych wystąpiły oddziały Batalionów Chłopskich, Armii Krajowej i Gwardii Ludowej. Organizowanie zbrojnej samoobrony wsi polskich, palenie kolonii niemieckich, bitwy pod Wojdą i Zaborecznem — zmusiły okupanta do przerwania działań wysiedleńczych oraz do wezwania wypędzonych do powrotu.

Zamość został wyzwolony 25 lipca 1944 roku przez oddziały 3 Armii Gwardii i Frontu Ukraińskiego. Ale wolność nie oznaczała końca rozlewu polskiej krwi. W regionie grasowały bandy nacjonalistów ukraińskich i dawało o sobie znać zbrojne prawicowe podziemie.

W roku 1946 Zamość odznaczono Orderem Krzyża Grunwaldu III Klasy. Było to symboliczne odznaczenie całej Zamojszczyzny, na której każda grudka ziemi nasiąkała krwią jej synów i córek, jej wyzwoliciele i tych, którym nie pozwolono jej bezkarnie deptać. Kto przychodzi po cudzą głowę, przynosi także swoją.

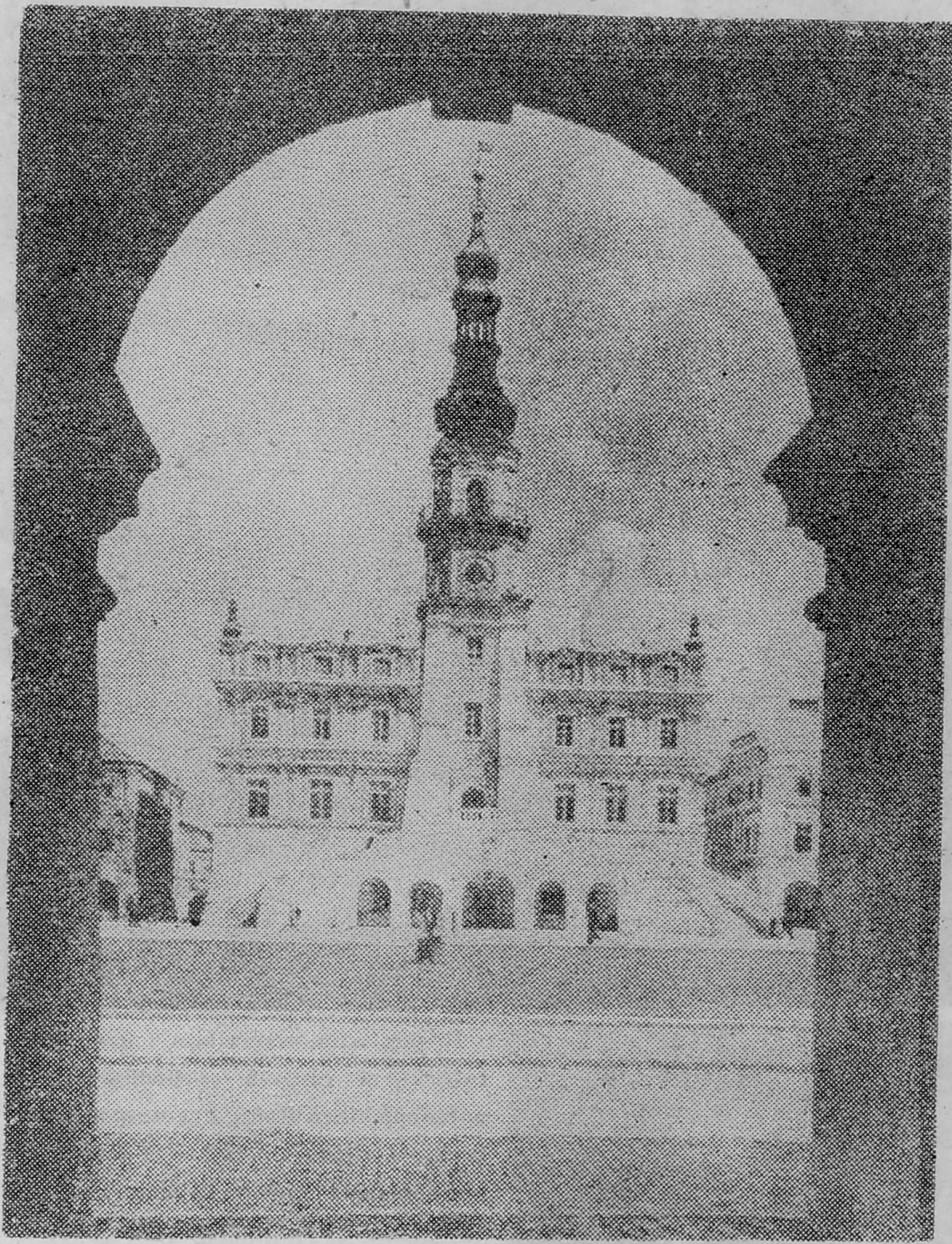
W Zamościu byliśmy uczestnikami uroczystości wojewódzkiej inauguracji roku działalności kulturalno-oświatowej i sezonu artystycznego. Z wystąpienia dyrektora Wydziału Kultury i Sztuki Urzędu Wojewódzkiego, Zofii Piłatowej, i z programowego referatu wicewojewody zamojskiego, Stanisława Biniędy, dowiedzieliśmy się, że 1

stycznia 1985 roku sieć instytucji i placówek upowszechniania kultury i sztuki w tym województwie tworzyło: 30 domów i ośrodków kultury, 8 wiejskich domów kultury, 165 bibliotek publicznych i ich filii, 22 zakładowe placówki kultu-

JÓZEF PAŁKA

na co dzień i od święta

ry, 92 kluby prasy i książki, 90 klubów rolnika, Biuro Wystaw Artystycznych, Galeria Sztuki Współczesnej, Muzeum Okręgowe, 3 muzea regionalne, filia Muzeum Wojska Polskiego i Polska Orkiestra Włosciańska im. Karola Namysłowskiego. Tę sieć uzupełniały 22 księgarnie i 33 kina.



Na początku roku 1985 artyści amatorzy doskonalili swój kunszt w 24 zespołach teatralnych i recytatorskich, 16 teatrzykach lalkowych, 79 zespołach muzycznych, 29 chórach, 41 zespołach tanecznych, 106 zespołach śpiewających Kół Gospodyń Wiejskich, 9 zespołach obrzędowych, 20 kapelach ludowych i 18 orkiestrach dętych. Twórców ludowych było w rejestrze około 160, z tego 36 posiadało status członka STL. Amatorskim ruchem artystycznym i twórcami ludowymi zajmowało się 86 zweryfikowanych instruktorów muzyki, 27 — teatru, 24 — tańca, 13 — fotografii i 8 — plastyki. Stan posiadania kultury zamojskiej wzbogaciło 5 szkół artystycznych oraz 11 towarzystw regionalnych i społeczno-kulturalnych.

Wojewódzki Dom Kultury i Wojewódzka Biblioteka Publiczna w Zamościu chcą i potrafią właściwie służyć społeczeństwu województwa i jego stolicy. Oto WDK — obok spełniania statutowych powinności — sam utrzymuje i prowadzi 19 zespołów i klubów zainteresowań,

WBP natomiast nie traci pary głównej na obsłudze samej siebie i mieszkańców Zamościa, a zmierzając konsekwentnie do tego, by w roku 1990 na Zamojszczyźnie jedna biblioteka lub filia obdarzała swoimi dobrami 2000 mieszkańców. Innymi słowami: w Zamościu magistrzy pedagogiki kulturalnej i bibliotekoznawstwa nie stali się teoretykami, którzy z konsekwencją godną głębszej analizy teoretycznej oczekują wytrwale na perspektywy i szanse, ale sami, z uczciwością i przezytą umiejętnością praktyków, te perspektywy wyraźnie określają i czynią je społecznie szansami.

Godzi się napisać o szczególnie oryginalnych i uznanych cyklicznych imprezach, organizowanych przez pracowników i działaczy kultury Zamojszczyzny przy wydatnym wsparciu władz.

ZAMOJSKIE LATO TEATRALNE. Jego początek miał miejsce w roku 1976. W czerwcu i lipcu każdego kolejnego roku zjeżdżają do Zamościa teatry z różnych stron kraju i dają widowiska plenerowe (głównie na Rynku Wielkim i w amfiteatrze) lub wystawiają sztuki w salach WDK, MDK, Klubu Młodej Inteligencji, a niekiedy w jednej z podzamojskich miejscowości. Liczba widzów spektakli plenerowych dochodzi czasem do dziewięciu tysięcy i zwykle nie jest mniejsza od trzech, czterech tysięcy. Gościli już w Zamościu teatry z Warszawy, Krakowa, Wrocławia, Łodzi, Szczecina, Lublina, Tarnowa, Kalisza,

Zamość podjął się także organizowania w Tarnogrodzie SEJMIKÓW TEATROW WSŁ POLSKIEJ. Biorą w nich udział najlepsze zespoły amatorskie, wyłonione przez regionalne sejmiki wiejskich zespołów teatralnych. Przez kilka dni zespoły te — głównie obrzędowe kabarety i teatry poezji — prezentują swoje programy — prowadząc wymianę zdań na tematy warsztatowo-artystyczne amatorskiego teatru wiejskiego. Imprezie patronują Zarząd Główny Towarzystwa Kultury Teatralnej, WDK w Zamościu i Gminny Ośrodek Kultury w Tarnogrodzie.

Z innych wartościowych i trwałych imprez artystycznych zamojskich pasjonatów kultury trzeba wymienić Wojewódzki Przegląd Zespołów Folklorystycznych, Dni Folkloru Zamojszczyzny, dni miejscowości i Zamojskie Konfrontacje Taneczne.

Mają także od wielu lat całoroczne współzawodnictwo o tytuł „Najaktywniejszej biblioteki i najlepszego bibliotekarza”, mają Młodzieżowy Teatr Aktualności, mają w Wojewódzkim Domu Kultury srody muzyczne, a w domach kultury — instruktorów kategorii „S”. Mają wystawy będące autentycznymi wydarzeniami artystycznymi. To właśnie w Zamościu widzieliśmy bogatą ekspozycję grafiki i scenografii Józefa Szajny.

Prowadzą szeroką działalność wydawniczą. Przywiozłem do Łomży, wydawany przez WDK, bogaty treściowo „Zamojski Kwartalnik Kulturalny”, wielobarwną pozycję „Polska ilustracja dla dzieci” (obok wydawców warszawskich — Wydział Kultury i Sztuki UW oraz Biuro Wystaw Artystycznych), wartościową rozprawę Jana Góraka, wydaną przez Biuro Badań i Dokumentacji Zabytków pod tytułem „Dawne cerkwie drewniane w województwie zamojskim”, a także almanach „Pojmowanie słońcem” — dorobek istniejącego przy WDK Klubu Literackiego Młodych, dwa zeszyty „Pieśni ludowych Zamojszczyzny” (WDK), sporo „związków” popularizujących twórców ludowych (WDK) i kilka różnych rocznicowych materiałów repertuarowych, przygotowanych i wydanych przez WDK.

Prowadzą wymianę kulturalną z obwodem wołyńskim na Ukrainie i okrugiem tolbuchinśkim w Bułgarii. Przyjmowali gościnnie i oklaskiwali zespoły artystyczne „Switaż”, „Marnicze”, „Kłos”, „Wołyń” i „Wołyńska”, byli serdecznie przyjmowani i oklaskiwani w miastach i wsiach nad Styrem.

Kultura zamojska — równocześnie z zasłużonymi sukcesami — przeżywa także wiele uciążliwych kłopotów. Władze, pracownicy kultury i działacze społeczni mają pełną świadomość swoich problemów i wiedzą, jak je rozwiązywać. Będą uparcie poprawiać stan bazy. W tej chwili budują 4 gminne ośrodki kultury i 3 wiejskie domy kultury. Przygotowują się do przekazania do użytku Przygranicznego Domu Przyjaźni w Hrubieszowie. Mają wielkie zapotrzebowanie na muzyków, choreografów, plastyków, bibliotekarzy; będą ich potrzeby mieszkaniowe traktować na równi z potrzebami nauczycieli i lekarzy.

Nie zawsze wychodzi im koordynacja działań różnych gestorów kultury. Zamierzają powołać Wojewódzką Radę Kultury i Wojewódzką Radę Klubów, by przy ich pomocy jednoczyć wysiłki i grupować możliwości wokół realizacji ogólnowojeńskich celów.

Posiadają 2278 zabytkowych obiektów, w tym około 1500 — budownictwa ludowego, 256 zabytkowych parków, 378 cmentarzy i 15 układów urbanistycznych. To ich hojne wiano od historii i kultury materialnej, którego sami nie dadzą rady chronić, dlatego troskę o nie chcą uczynić sprawą całego kraju.

Mają dużo bieżących potrzeb finansowych. Ale nie sięgają tylko do mieszka napelnionego z Centralnego Funduszu Rozwoju Kultury. W roku 1986 z funduszy gminnych i miejskich, z nadwyżek budżetowych i bilansowych i ze środków zakładów pracy wpłacają na FRK 50—60 milionów złotych. To zostanie nich, a minister Zygmuntowski wspiera najpierw tych, co sami dbają o siebie.



podjął się pracy związkowej. Liczyłem tylko na sprawiedliwość i zwycięstwo prawdy; to była z mojej strony naiwność.

Nowym przewodniczącym związku został S. — były lider „Solidarności” w ZUA Wrocław. S. był jedynym z współautorów afery paliwowej, jaka miała miejsce osiem lat temu. Otrzymał wyrok w zawieszeniu. W latach 1982—83 S. naraził zakład na straty rzędu setek tysięcy złotych.

Dyrektor przyjął wybór S. z ulgą, a wkrótce wydał pracownikom zakaz udzielania prasie jakichkolwiek informacji. Osobą upoważnioną do rozmów z dziennikarzami miał być kierownik wrocławskiego oddziału, Jan M. Niektórzy z pracowników otrzymali do podpisania oświadczenia, iż nie będą kontaktować się z przedstawicielami prasy.

LOGIKA WALKI

Zygmunt Galicki pracował we wrocławskim Zakładzie jako mistrz eksploatacji samolotów. Pracę mu wypowiedziano, bo mówił głośno o tym, o czym wielu boi się pomyśleć. Miał odwagę powiedzieć o mactwach paliwowych, o fałszowaniu badań lekarskich, o metodach typowania na dewizowe kontrakty, o bałaganie organizacyjnym, marnotrawstwie itp.

Wprawdzie ministerialna kontrola potwierdziła większość spostrzeżeń Galickiego, wprawdzie musieli opuścić posady dyrektor, no i kierownik J., to jednak nikt Galickiemu za obywatelską postawę nie podziękował. Wprost przeciwnie — został zwolniony z pracy.

Co prawda Terenowa Komisja Odwoławcza ds. Pracy uznała wypowiedzenie umowy o pracę za nieuzasadnione, ale od tej decyzji odwołało się do Okręgowego Sądu Pracy i Ubezpieczeń Społecznych kierownictwo zakładu i wyrok okazał się niekorzystny dla Galickiego. Wówczas Galicki wystąpił do Prokuratury Generalnej o wniesienie rewizji: „powyższemu wyrokowi zarzucam rażące naruszenie prawa (art. 417 k.p.c.), polegające na tym, że Sąd uwzględnił stanowisko Zakładu Pracy, pomimo że z całokształtu zebranego materiału [...] wynika, że podane przyczyny rozwiązania stosunku pracy nie istnieją i wypowiedzenie to jest jedynie szykaną za ujawnianie i krytykę niedociągnięć na zebraniach POP PZPR, pismach do bezpośrednich przełożonych oraz krytykę prasową [...]”. W mojej sprawie NSZZ Pracowników Zakładu Usług Agrolotniczych we Wrocławiu nie wyraził zgody na rozwiązanie ze mną stosunku pracy [...] pracowałem uczciwie i ciężko przez 33 lata. Uważam, że orzeczenie Sądu bardzo mnie krzywdzi”.

Od 1 czerwca 1984 roku Galicki pozostaje bez zajęcia, niezłomnie walcząc o prawo do pracy w wyuczonym i przez trzydzieści lat wykonywanym zawodzie, do którego ma takie przygotowanie, o jakim wielu jego przełożonych może jedynie marzyć.

W książce Janusza Reykowskiego „Logika walki” Galicki podkreślił następujący fragment: „Tworzenie przez większe nawet zbiorowości koncepcji fałszywie przedstawiających jej własną sytuację i skłaniających do działań wiodących do szkodliwych dla niej konsekwencji może zdarzyć się i większym społecznym całościom, o ile głosy krytyczne i opinie odmienne są zwalczane i prześladowane”.

Nie każdy ze zwolnionych pracowników ZUA ma odwagę i siłę walczyć o swoje prawa.

MOTYWACJA WARIATA

Mirosław Skolimowski pracę w warszawskim ZUA podjął w 1965 roku; wielokrotnie był kierownikiem baz kontraktowych i akcji agrolotniczych w Sudanie, Etiopii, Egipcie, Algierii, pracował w Tunisie, Austrii i Libii. Był pilotem o najwyższych kwalifikacjach, jakie zdobywa się po latach pracy.

Wydawać by się mogło, że tacy fachowcy jak Galicki czy Skolimowski powinni być hołubieni przez zwierzchników. W ZUA jednak skutecznie eliminuje się ludzi niepowodnych w oczach dyrekcji, bez względu na ich kwalifikacje. Choć w konsekwencji jest to szkodliwe dla Zakładu.

— W maju 1977 roku — wspomina Skolimowski — otrzymałem z Sudanu polecenie kierujące mnie do pracy w Sudanie, do realizacji kontraktu z francuską firmą „Pe-pro”. Po wykonaniu pracy wróciłem do kraju, gdzie wręczono mi wypowiedzenie z jednoczesną propozycją przeniesienia na etat starszego referenta. Powód: brak uprawnień agrolotniczych. A przecież w licencji jest odpowiedni wpis!

No i to uzasadnienie odwołania pisane chyba przez wariata: „biorąc pod uwagę wysokie kwalifikacje zawodowe ob. Skolimowskiego, wieloletnią praktykę w prowadzeniu kontraktów zagranicznych, znajomość języków obcych oraz posiadanie wszystkich wymaganych uprawnień nie może pełnić stanowiska szefa pilotów”.

A prawda jest taka: Skolimowski musiał odejść, gdyż nie zaakceptował, proponowanych przez dyrektora, kandydatów na kontrakty zagraniczne.

— Ponadto nie zgodziłem się — mówi Skolimowski — na haracz w dewizach od osób wyjeżdżających

byłem cały czas kierowcą i do pracy dojeżdżałem z Dzierżoniowa. Prosiłem wielokrotnie, aby mi zwracano koszty dojazdu do domu i płacono rozłukowe, ale zamiast pomocy kierownictwo i księgowia drwili ze mnie. Teraz, kiedy chcę iść na rentę, to mi utrudniają. Przewodniczącym związków był u nas Orłowski; dyrektor i kierownik namówili ludzi, aby go oczernili i wyrzucili. Weź pan spróbuj pracować wydajnie, gdy kierownictwo cały czas łamie prawo pracy. Zakład traktują jak prywatny folwark.

Bogdan P. do kwietnia 1985 roku był kierowcą i przewodniczącym ZSMP we wrocławskim ZUA. Musiał odejść, gdyż pozwolił sobie na rozmowę z dziennikarzem.

Rozmowa z reporterem stała się także przyczyną kłopotów Wiesława Jachimiaka, kierownika Sekcji Transportu ZUA.

— Po ośmioletniej, nienagannej pracy kierownictwo i dyrektor postanowiły zwolnić mnie z pracy. Związki nie poparły tej decyzji — mówi Jachimiak — mimo to kierownik bez dania mi wypowiedzenia warunków pracy i płacy, przy-

na też, jak pan A., przelewać za robki pracujących na konto w kraju — wypłata wstrzymana na kilka miesięcy daje pomysłodawcy niezłe profity.

Podczas realizacji kontraktów afrykańskich dochodzi nierzadko do wypadków, w których giną ludzie. Szwankuje sprzęt, o którym nie można powiedzieć wiele dobrego. W jednym sezonie zdarzyło się 26 przymusowych lądowań. Trudno obliczyć straty spowodowane wprowadzeniem nie sprawdzonych wcześniej dozowników nawozów. W samolotach ZUA nie ma liczników motogodzin, co powoduje zawyżanie norm zużycia paliwa. Równie interesująco ma się sprawa tak zwanych zlewów paliwa, którymi praktycznie rozporządza się niczym prywatną własnością. Bywa, że niektórzy pracownicy dorabiają jako taksówkarze.

Wyjazdami zagranicznymi premiuje się krewnych dyrekcji i kierownictwa.

JEST DOBRZE

Rzecznik prasowy WSK-PZL-u stwierdził: — Wyjazdy zagraniczne

SZTUKA LATANIA



na kontrakty. Wiedziałem, ile kosztuje ludzi każdy grosz. Dzielenie go z dyrektorem N. czy Ryszardem Leją, wówczas kierownikiem operacyjnym, uważam do dziś za haniebnie upokarzające. Podobnie jak ze mną postąpiono z Leszkiem T., działaczem młodzieżowym i partyjnym, człowiekiem wyjątkowo zasłużonym dla rozwoju usług za granicą. Niepotrzebnie wytknął kilka spraw dotyczących niewłaściwej postawy moralnej człowieka kierującego Zakładem. Powiedział między innymi o pobraniu, w ciągu jednego roku, dwóch talonów na samochody i ich sprzedaży.

Dziś Mirosław Skolimowski zajmuje się hodowlą kur. I aż prósi się w tym miejscu cytować z dwutygodnika załogi WSK-PZL „Skrzydła”, gdzie szef operacyjny ZUA pisze: „Redukcja załogi jest absolutną koniecznością. Do tego nie wolno dopuścić za żadną cenę. Pilot lub mechanik zwolniony z pracy po dwóch trzech latach już do niej nie wróci, straci licencję i pójdzie do przystawionej firmy polonijnej. Wyszukanie nowych jest bardzo długie i kosztowne”.

PRYWATNY FOLWARK

Mówi Józef Jasny: — Należę do najstarszych pracowników ZUA,

jął na moje miejsce nowego kierownika transportu, i to bez przekazania protokolarnego mienia samochodowego.

Historia wypowiedzenia pracy Jachimiakowi przejdzie chyba do legendy ZUA. Kierownik Jan M. dwukrotnie wręczał mu wypowiedzenie — za każdym razem błędnie sformułowane. W końcu, zdesperowany, sporządził aneks do wcześniejszych wypowiedzeń. Okręgowy Inspektorat Pracy we Wrocławiu stwierdził: „doreczone dwukrotnie wypowiedzenia warunków pracy i płacy nie odpowiadają wymogom określonym w art. 42 par. 2 i 3 kodeksu pracy”.

ŻĄDZA PIENIĄDZA

Firmą rządzi dolar — tego nie kryje nikt z moich rozmówców. Dolarowe kontrakty to magnes, który trzyma ludzi w ZUA, a wielu pozwala zapomnieć o godności ludzkiej. Wyjazdy są mocnym atutem w rękach dyrekcji: chcesz wyjechać, musisz być uległy.

Za trzy miesiące pracy w Afryce można zostać milionerem. A jeśli ma się głowę na karku, można dorobić na handlu alkoholem, sprzętem elektronicznym, skórą. Mot-

w ZUA to nie jest temat tabu. Pracownicy ZUA jeżdżą za granicę do ciężkiej, niebezpiecznej pracy. Zarabiają pieniądze dla siebie i dla kraju.

I na tym oświadczeniu rzecznik poprzestanie.

Ekzegutywa POP-15 ZUA w Warszawie doda: — Faktem jest, że w Sudanie odwiedził naszą ekipę I sekretarz KZ PZPR, a osobą towarzyszącą był dyrektor ekonomiczny WSK.

Dowiem się także, że w ogóle jest bardzo dobrze, tylko parę osób, nie wiedząc czemu, szuka dziury w całym. A najgorszy to ten Galicki — grafoman i pientacz.

Równocześnie dobre samopoczucie ma kierownik ZUA we Wrocławiu, Jan M.

Tymczasem Zygmunt Galicki wydeptuje ścieżki do różnych urzędów w nadziei na zwycięstwo sprawiedliwości. Zyskuje nowych sprzymierzeńców i wrogów. Przemierza Polskę z teczką pełniąca od dokumentów, w których zawarte jest jego całe życie i ten ostatni, najgorszy rok, gdy został zmuszony do walki o prawo do pracy.

JANUSZ SZOSTAK



kontakty kontaktów

Bardzo dziękuję za odpowiedź na mój poprzedni list dotyczący braku kozetki w łomżyńskiej przychodni. Mam jeszcze wiele spraw, o których pragnęłabym do Was napisać. Ale są to problemy związane z moją osobą, więc odkładam je na później, gdyż dobro ogółu jest dla mnie czymś nadrzędnym. Dlatego też i tym razem postanowiłam za pośrednictwem tygodnika pomóc ludziom.

W związku z wykopami prowadzonymi na ulicy Magazynowej w Zambrowie autobusy komunikacji podmiejskiej mają skróconą trasę o dwa przystanki. Zatrzymują się więc przy Zakładach Przemysłu Bawełnianego, a następnie skręcają w ulicę Manifestu Lipcowego i kończą trasę na petli, czyli na końcu ulicy Magazynowej. Nie wszystkim, korzystającym z usług KPKS, to odpowiada — zwłaszcza w porze zimowej. Ludzie dowożący dzieci do przedszkola z okolic szpitala zmuszeni są prowadzić je pieszo około pół kilometra. Dzieci rano są senne i markotne. Często po przejściu tego kawałka drogi są bardzo zmarznęte lub zmoczone. A można by tego uniknąć przez przedłużenie trasy autobusu o jeden przystanek (przy sądzie). Po dojechaniu do tego przystanku autobus mógłby zawrócić wyjeżdżając w ulicę Magazynową. Dla wprawnych kierowców zambrowskiej KPKS jest to pestka, a w ten sposób można pomóc wielu ludziom.

CZYTELNICZKA z Zambrowa
(nazwisko do wiadomości redakcji)

★

Piszę w imieniu młodzieży naszej wsi. Sam też jestem młodym człowiekiem, bo mam 26 lat. Ale mimo młodego wieku, wiele już widziałem i dlatego niepokoi mnie obraz mojej rodzinnej wsi. Wieś, w której się urodziłem, liczy tylko 40 zagrod. Położona jest bardzo malowniczo, bo z jednej strony płynie Pisa, a z drugiej rozciągają się lasy. Mimo tych korzystnych warunków naturalnych, życie w naszej wsi od wielu lat prawie się nie zmienia. Nie myślę tu o rozwoju gospodarczym wsi — o ostatnio przeprowadzonej melioracji, o modernizacji gospodarstwa. Połączenia komunikacyjne są bardzo korzystne, a na miejscu mamy sklep, szkołę, pocztę i kiosk „Ruchu”. Wydawałoby się, że w takich warunkach można żyć spokojnie i być zadowolonym. Ale tak nie jest, bo niepokoi nas problem kultury w naszej wsi.

Otóż we wsi Ptaki nie ma ani klubu, ani świetlicy. Od wielu lat bezskutecznie zabiegamy u władz gminnych w Turośli o środki materialne na budowę w czynie społecznym wymienionego obiektu. Zawsze, tak samo i ostatnio, słyszymy od naczelnika, że gmina ma ważniejsze inwestycje niż klub w Ptakach.

Młodzieży w naszej wsi jest sporo. Mamy tu prężne koło LZS-u — w ubiegłym roku uznane zostało za najlepsze w województwie. Nasza reprezentacja piłki nożnej od wielu lat należy do ścisłej czołówki wojewódzkiej. W ramach czynu społecznego, przy niewielkim wsparciu gminy, odnowiliśmy płytę naszego boiska. Jedynie działalność sportowa przynosi nam satysfakcję. Ale oprócz pracy i sportu jest jeszcze coś takiego jak potrzeby kulturalne. Jednak na ich rozwój nie ma u nas lokalu. Dotychczas jedynym miejscem naszych towarzyskich spotkań jest wiatra przystanku PKS. To przykre, kiedy wiadomo, że nasi rówieśnicy w miastach mają do dyspozycji dyskoteki, kina, kawiarnie i domy kultury. I mówi się ostatnio o niepokojącym zjawisku starzenia się wsi. A co ma młodzież Ptaków oprócz pracy? Czy nie można w takim małym stopniu, jakim jest klub, polepszyć naszego odpoczynku? Rozumiemy wszystkie trudności gospodarstwa, ale jednak znalazły się środki w naszej gminie na rozbudowę remizy i wiatraka w Turośli. A nam pozostaje tylko wierzyć w cud i nadal spotykać się na przystanku i razem marznąć.

MAREK SZABŁAK
Ptaki

Przykłady uczciwości Wiktora Cz., cytowane przez jego klientów i dalszych znajomych, brzmiały niekiedy jak umoralniające przypowieści, a nawet humoreski. Miał on bowiem jakoby pisać donosy również na własną żonę, raz oskarżając ją o nabycie „na czarno” 10 dolarów i zakup córce dzinsów w „Pewexie”, to znów — o prowadzenie pokątnego handlu cięciwą, co mógł stwierdzić osobiście, gdyż podała mu szycielkę na obiad. Jedni uważali te opowiadania za objaw świętości Cz., drudzy — chorobliwej, choć nieszkodliwej manii uczciwości. Nikt z tego grona nie mógł sobie wyobrazić Cz. jako zwykłego oszusta, drobnego cwaniaczka. Wiadomość o wyroku skazującym go na trzy lata pobytu za więziennym murem przyjmowali z niedowierzaniem, a nawet z powątpiewaniem w jego słuszność, również byli współpracownicy Cz. oraz ci, na których pisał donosy. „Powinien się raczej leczyć niż męczyć w więzieniu” — brzmiała zgodna opinia. Nie podzielili jej natomiast biegli psychiatrzy, którzy w opinii sądowej stwierdzili, że Cz. nie jest ani chory psychicznie, ani niedorozwinięty umysłowo i — co dla Sądu najistotniejsze — że w momencie popełnienia przestępstwa miał w pełni zachowaną zdolność kierowania swym postępowaniem. Uznali też, iż jest neurastenikiem oraz że dotychczasowa linia jego życia świadczy o zaburzeniach charakterologicznych i obniżonej uczuciowości. Nie stwierdzili natomiast, kiedy i dlaczego charakter Cz. zaczął się wypaczać. W przedstawionym przez nich życiorysie fakty mieszą się z mitami, mimo że życie tego 55-letniego — przeciętnego, a jednocześnie niezwykle — mężczyzny jest wyjątkowo bogato udokumentowane; zarówno przez innych, jak i jego samego.

Przyszedł na świat w maju, miesiącu uznawanym za najładniejszy, w jednym z najbardziej uroczych zakątków, jeśli nie ziemi, to Suwalszczyzny na pewno. Wieś rozpościła się malowniczo wzdłuż jeziora, a wypływająca z niego rzeczka wila zalesionym wąwozem, pieniała wokół głazów rozrzuconych na jej dnie. Tu powinni rodzić się artyści i poeci.

Jednak dla Wiktora Cz. rodzina wieś to pięć hektarów niewdzięcznej ziemi, odpłacającej rodzicom za pot codzienną głodową egzystencją. Romantyczna dekoracja była dalekim tłem, pierwszym planem zaś krowy i świnie, które pasł. Rządziej u siebie, częściej u obcych. Potem wybuchła wojna, a to oznaczało brak ojca, strach, niepewność i jeszcze większą nędzę. Od 1945 roku niebo zaczęło się przecierać. Ojciec wrócił z niewoli, Wiktor poszedł do szkoły. Czternastolatki zazwyczaj kończą podstawową edukację, on dopiero zaczynał składać litery, wkuwać tabliczkę mnożenia.

Musieliśmy jednak przerwać dzienną naukę — wspomina Cz. — gdyż nie miałem utrzymania. Poszedłem z bratem pracować do lasu, a do szkoły chodziłem, wieczorem, 9 kilometrów. Wstąpiłem do Związku Młodzieży Polskiej. Dzięki ZMP zdobyłem dużo wiedzy o życiu i działalności bohaterów postępu. Po ukończeniu szkoły odbyłem obowiązek patriotyczny — „Służba Polsce” w brygadzie Gdańsk. Byłem tam przodownikiem pracy i szkolenia. Po powrocie znów uczyłem się w szkole, lecz z powodu ciężkich warunków musiałem ją przerwać i wstąpić do pracy nauczycielskiej. Towarzysze partyjni widząc, że dużo się przy tym udzielam społecznie, postanowili mnie przyjąć w poczet kandydatów Partii. Za 4 miesiące przeszeręgowali mnie na członka. Wtedy jeszcze bardziej pracowałem społecznie i zawodowo. Za wybory do Sejmu w 1952 r. dostałem dyplom honorowy i wiele prezentów za usługi w kampanii wyborczej. Zdając sobie dobrze sprawę, jakie ma znaczenie obrona ojczyzny, 12 grudnia 1952 r. poszedłem z honorem spełnić obowiązek patriotyczny wobec ludowej ojczyzny. Po dwuletniej służbie, 1 listopada 1954 r., ponownie przyjęto mnie do pracy nauczycielskiej. Zostałem kierownikiem szkoły w Smolnikach.

Przed niedouczone, biednym młodzieńcem rysowała się błyskotliwa kariera. Chwytał w żądne sukcesu ręce każdą szansę. W grudniu były wybory do rad narodowych — został przewodniczą-

APOSTOŁ SPRAWIEDLIWOŚCI (3)

cym obwodowej komisji wyborczej. Gdy jeden z członków komisji zauważył z zalem, że nie ma czym zapieć kanapek, Cz. postanowił podnieść poziom zadowolenia kolegów. Napisał do sklepowej z GS-u polecenie sprzedaży litra wódki. Podpis opatrzył pieczęcią obwodowej komisji wyborczej. Wiedział, że w dniu wyborów obowiązywał zakaz sprzedaży alkoholu i że byle komu sklepowa by go nie wydała. Jednak i wobec tego urzędowego pisma pozostała nieufna. Kartka trafiła w ręce pełnomocnika kontrolującego frekwencję. Choć w czasie kontroli wynosiła ona 75 proc., w raporcie widniała już stuprocentowa. Pełnomocnik nie krył swych ustaleń, toteż na najbliższym zebraniu podstawowa organizacja partyjna wytknęła Wiktorowi Cz. przewinienie i udzieliła nagany. Dwa tygodnie później do Smolnik przyjechał instruktor z Komitetu Powiatowego i zaproponował wykluczenie Cz. z szeregów partii. Odsłonił też, że już w czasie pełnienia służby wojskowej został on wykluczony, a po odwołaniu przywrócony z z nagana za niewykonanie rozkazów i poleceń służbowych oraz picie wina. Burzliwie przebiegało to zebranie, a organizacja — choć niezbyt chętnie — przegłosowała uchwałę o wykluczeniu.

Wiktor Cz. odwoływał się od razu aż do Centralnej Komisji Kontroli Partyjnej, opisując lata poniewierki w kapitalizmie i swą obecną krzywdę w zamian za zaślugi: „W czasie głosowania oddawałem wszystkie swoje siły i głodny nocami pracowałem, aby głosowanie wypadło dobrze, no i wypadło na 100 proc. To dzięki mej pracy, co mogą udowodnić towarzysze partyjni i Rada Pedagogiczna [...] Zaufania Partii zawieść nie mogę, a raczej bardziej wyteję swe siły, gdyż partia to mój, to matka moja, która mnie wychowała i prowadzi drogą rozwoju lepszej przyszłości do budowy socjalizmu.”

W piśmie do Wojewódzkiej Komisji Kontroli Partyjnej krytykuje ostro instruktora powiatowego za to, że na zebranie zaprosił jakichś bezpartyjnych i już następnego dnia pięć wsi wiedziało, że nauczyciela z partii wyrzucili. Jemu samemu „polecały gorzkie ły”, ale co gorsza — autorytet partii został wśród nieświadomych chłopów poważnie nadszarpnięty.

Po 4 miesiącach zabiegów WKKP w Białymstoku, uwzględniając jego skromny i młody wiek, karę wydalenia zamieniła na nagane. Radość zapewne psuje mu zła opinia o jego pracy wystawiona przez kierownictwo wydziału oświaty w Suwałkach: „Jest nauczycielem niewykwalifikowanym, pracującym drugi rok, a już nie przyjmuje uwag i wskazówek, nie stosuje się do poleceń, a osobę swą uważa za nietykalną. Roztargniony, niesystematyczny, nie przygotowuje się do zajęć. Nie potrafi współpracować z kolegami — zamiast wskazówek i porad stosuje komenderowanie.”

Młoda małżonka proponuje przeprowadzkę w swoje rodzinne strony — na podlżyńską wieś. Zamieszkują u teściów. Zona podejmuje pracę nauczycielki, on — instruktora w Powiatowym Domu Kultury. Po kilku miesiącach przechodzi na etat kierownika szkolenia do Związku Młodzieży Polskiej. W styczniu 1957 organizacja rozpada się, lecz wraz z nią świat Wiktora Cz. nie runął. Wręcz przeciwnie. Wszystko jeszcze przed nim: jest młody, ma dobry rodowód. Wstępuje do Milicji Obywatelskiej. Na razie zostaje dzielnicowym w podlżyńskich wsiach.

W nowym wcieleniu Cz. czuje się znakomicie. „Reprezentuje władzę” i ją faktycznie w pewnym sensie posiada. Może obywatela ukarać, a może mu okazać swą wielkoduszność — za kopę jaj czy dwa kilo gruszek odstąpić od wypisania mandatu czy poszukiwania samogonki. O takich transakcjach wspominają jeszcze dziś niektórzy: ktoś inny przypomina sobie jakąś niepotrzebną strzelaninę po pijanemu. W każdym razie 2 lipca 1959 r. ówczesny komendant powiatowy MO, Edward Stochmal, zwalnia kaprala Cz. dyscyplinarnie ze służby. Oficjalny powód brzmiał: za posługiwanie się podrobionym świadectwem ukończenia dziesięciu klas liceum ogólnokształcącego. A poza tym: „Zle-

traktował obywateli, miał manię wyższości oraz zdradzał objawy choroby psychicznej; zamiast przyjmować zawiadomienia o przestępstwach czy wykroczeniach od obywateli, pisał skargi do wszystkich instytucji nie zawiadamiając kierownictwa.”

Tę opinię umieszczono w aktach, a nie na miejskim słupie ogłoszeniowym, więc Cz. nieskrępowanie przedstawiał własną wersję: komendant wyrzucił go z zemsty za to, że publicznie, na Egzekutywie Komitetu Powiatowego, wytknął mu kradzież podczas rewizji.

Dwa tygodnie później Cz. rozpoczął pracę w radach narodowych. Umieścił się tam na cztery lata siedem miesięcy, w ciągu których pięciokrotnie zmieniał zajęcie. W Wydziale Zatrudnienia i Spraw Socjalnych utrzymał się niemal rok. Smarował skargi na swego kierownika, więc zmieniono mu go, a przy okazji i wydział. Został powiatowym opiekunem społecznym, co nie tylko brzmiało dumnie, miało też podległych pracowników do instruowania. Sam podlegał szefowi Wydziału Zdrowia i Opieki Społecznej. Dr Jan Pierożyński pragnąc zapewne, by współpraca ułożyła się miło, już po 3 tygodniach wystawił Cz. świetną opinię dla wojewódzkich zwierzchników: Cz. inicjuje, koordynuje, instruuje, współpracuje.

Rok później, 19 sierpnia 1961 r., nowy kierownik wydziału, dr Ryszard Bubiń, zwolnił go z pracy. Cz. został przyłapany na sprzedaży ciuchów z paczek na zapomogi, a ponadto odwiedził kiedyś w domu chorego wiceprzewodniczącego PRN, by ten podpisał — rzekomo uzgodnioną z Wojewódzkim Komitetem Pomocy Społecznej — listę nagród na 4000 złotych. Wśród nagrodzonych był sam Cz. Wiceprzewodniczący łatwowiernie podpisał, a potem ledwo się wymotal od odpowiedzialności karnej, bo sprawa zawędrowała do Ministerstwa Zdrowia. „Nagrody” pokrywał z własnej kieszeni, potem Prezydium umorzyło część spłaty. Jednak zasadniczym



powodem decyzji dr. Bubienia było dość przypadkowe odkrycie: Wiktor Cz. posługiwał się bez upoważnienia jego służbową pieczęcią, składając obok swój podpis „w zastępstwie”. Tym sposobem „prawomocnie” kierował na bezpłatne leczenie np. rolników, którym wówczas jeszcze ono nie przysługiwało.

Wiktor Cz. znów antyszambrował u przewodniczącego Prezydium Powiatowej Rady Narodowej. Przypomniał swe dotychczasowe zasługi, obecne kwalifikacje i trudną sytuację materialną rodziny. Parę miesięcy przechował się w referacie spraw wewnętrznych, a gdy Jan Górski, kierownik Wydziału Przemysłu i Handlu, pojechał na sanatoryjne leczenie, wepchnięto go na stanowisko inspektora ds. młynskich. Przez 10 tygodni narozrabiał tak, że trudno było go nie zwolnić. Sfałszował rachunki delegacyjne oraz listy plac. Przywłaszczył sobie buty filcowe i kozuch, należne jedynie pracownikom fizycznym. Zatrudniał w młynach pracowników nie dbając o to, że nie ma dla nich etatów i pokrycia w funduszu plac. Służbowego „Stara” używał do prywatnych przewozów. A jednocześnie pisemnie piętnował nieuczciwość innych.

O nową pracę — już dzieciątą — też potrafił zabiegać. Jednocześnie stosował kilka sposobów — skamianie, skargi, donosy, interwencje i szantaż. Któregoś dnia do przewodniczącego PRN „czarnym telefonem” zadzwonił zaniepokojony wiceprokurator Prokuratury Generalnej. Właśnie otrzymał telegram od Wiktora Cz., że popełnił samobójstwo, jeśli nie otrzyma pracy. Groźba jest tylko groźbą, ale gdyby jej dotrzymał... Prokurator wolał nie myśleć o ewentualnym kacu moralnym, przewodniczący też nie, więc znów się musiał głowić, gdzieby tu Cz. umieścić. Najłatwiej było „u siebie”. Tym razem w Wydziale Gospodarki Wodnej, którym kierował Włodzimierz Michajłow. Okazał on Cz. wiele życzliwości. Już w styczniu 1963 r. awansował go na stanowisko referenta i podniósł pobory do 1600 złotych, a pół roku później wystąpił o przyznanie mu nagrody „za dobre wywiązywanie

się z obowiązków”. Chwalił Wiktora Cz. za częste wyjazdy w teren i właściwe załatwianie spraw. Kierownik Michajłow nie wiedział jeszcze wtedy, że Cz. pisze do siebie skargi, by je potem móc załatwiać. Ani tego, że podsyła kierownikowi petentów potrzebujących fachowych porad prawnych i cichaczem notuje ich nazwiska, by w przyszłości oskarżyć go, że w godzinach urzędowania dorabia „fuchami”. Tymczasem jednak rewizja finansowa w Prezydium MRN w Łomży za rok 1961 i 62 wykazała m.in., że Wiktor Cz. mimo oświadczenia, że zwróci nienależne mu sorty, które pobrał jako instruktor młynski, bądź 537 złotych, nie dokonał tego, a ponadto zawyżył rozliczenie delegacyjne na 635,80 złotego za wyjazd na zaoczne dokształcanie się w Technikum Ekonomicznym w Białymstoku. Wiktor Cz. jednak w dalszym ciągu rozliczać się nie miał zamiaru. Najpierw wypłakał przewodniczącemu, że chciał trochę dorobić do skromnych poborów, a potem publicznie oskarżył Wydział Finansowy o mściwość i złośliwość (wszyscy podkradają, a tylko jego się rozlicza) oraz przedstawił 2 kolejne rachunki zawyżone o 166 złotych. Postanowił też zamknąć buzie „ważniakom” z Prezydium. Partijnie. Z pozycji materialistycznej, jako że sam skończył roczny kurs ateistyczny. Wynikiem badań czystości zasad ideowych pracowników Prezydium była lista 14 towarzyszy uczęszczających regularnie na msze święte, z zaznaczeniem tych, którzy wykupili — za 300 złotych miesięcznie — stałe miejsce w kościelnych ławkach. Lista dotarła do I sekretarza POP, Zygmunta Stachurskiego, i była przedmiotem analiz i rozliczeń — praktykujący katolicy nie mogli pełnić funkcji kierowniczych. Cz. na posiedzeniu Egzekutywy POP podtrzymał swe oskarżenie. Listę — jak twierdził — ułożył „ze słyszenia i z podglądnięcia”, lecz dysponuje też świadkami. Mimo to zarzut wykupywania ławek padł jako bzdurny, m.in. ze względu na zawrotną jak na owe czasy cenę. Połowa towarzyszy, w tym i najmocniej atakowany przez Cz. kierownik Wydziału Fi-

nansowego, wybroniła się. Połowa przyznała natomiast, że od czasu do czasu chodzi do kościoła „dla spokoju w rodzinie”. Przy okazji udowodniono Cz., że i on chodzi do kościoła O.O. Kapucynów. Cz. odparował, że ma dyspensę partyjną, bo ktoś musi czuwać. Następnie zwrócił się do współtowarzyszy w te słowa: „Otóż moja żona jest bezpartyjna i od czasu do czasu chodzi do kościoła, a nawet dwa razy moje dziecko posłała na lekcje religii. Chociaż moi teściowie są klerykałami, to ja nim nie jestem i proszę pomóc mi wpłynąć na żonę, by przestała chodzić. Proszę też, by towarzysze, którzy chodzą na mszę, i tym, którzy mają wykupione ławki w kościele, nie robić żadnej krzywdy, ale uświadomić ich”.

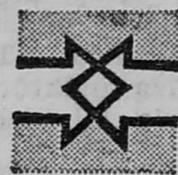
Jego atak obronny na razie niewiele mu pomógł. We wrześniu POP uznała, że przebrał miarę biorąc 300 złotych łapówki za obietnicę przydziału mieszkania, „naciągając” delegacje i bezpodstawnie wystawiając rachunki za taksówki na Prezydium PRN. Ponadto 1 maja został zatrzymany przez milicję, gdyż publicznie słownie napastował pracowników Komitetu Powiatowego PZPR. Egzekutywa KP PZPR zatwierdziła decyzję POP, tym bardziej że właśnie jesienią 1964 r. do sądu skierowane zostały dwie kolejne sprawy przeciw Cz.: o nieuiszczenie taksówkarzowi kwoty 598 złotych oraz o przyjęcie trzech łapówek: 450 złotych od Franciszka Ł. za „uratowanie” jałowni przed zajęciem przez komornika i 3 kilogramów ryb i indyka od dwóch kobiet w zamian za ułatwienie przyjęcia ich dzieci do Technikum Ekonomicznego.

Wkrótce Wiktor Cz. pozbawił się również pracy. Wykorzystał urzędową pieczęć, by nadać odpowiednią rangę interwencyjnemu pismu, które wysłał w sprawie odwołania gruntów swego ojca do Rejonowego Wydziału Gospodarki Wodnej w Augustowie. Na takie wykroczenie Wydział nie mógł przymknąć oka. 31 stycznia 1965 r. Cz. ostatecznie opuścił progi Prezydium i natychmiast zaczął ślać Komitetowi Centralnemu „gorące proletariackie pozdrowienia” oraz obfite wyjaśnienia: „Piszę, gdyż tu nikt mnie nie chce dokładnie wysłuchać. Nie wolno mi chodzić do KW PZPR i prosić ich o pomoc. Nie wolno mi pójść do gabinetu tow. Przewodniczącego, gdyż czujnie zorganizowana klika podstawi mi nogi i utrudnia. Pozbawiono mnie praw do pracy, do udziału w życiu społeczno-politycznym itp. Z pracy zwolniono, z partii wyrzucono i przymuszono „odbywać urlop!” Demaskuję przed KC i KW „miejscową klikę”, czyli swego niedawnego kierownika i dobroczyńcę, Włodzimierza Michajłowa, Stanisława Szyszkowskiego — „rzekomo rencistę i samowolnego komunistę”, Stanisława Witasa, personalnego, oraz instruktora z Komitetu Powiatowego — Kazimierza Rydzewskiego, nie zapominając też o komendancie powiatowym MO, Edwardzie Stochmalu. Wszyscy oni — sumuje — to „metry, które mszczą się i rozrabiają”. Tymczasem on... „Żyje biednie — zapewnia — lecz żyć mi wzbraniają, pracować, uczyć się wzbraniają”. Nic nie wspomina o umarzanych na podstawie amnestii, znikomej szkodliwości czynu bądź braku dostatecznych dowodów, sprawach sądowych.

Gdy po roku od wykluczenia z PZPR WKPP w Białymstoku wyzywa go przed swe oblicze, Wiktor Cz. odpisuje, że ma wiele do wyjaśnienia, dowodów i świadków swej niewinności do przedstawienia, lecz pojechać nie ma za co: „9 miesięcy pozostał bez pracy, dzieci 4-ro, cierpią głód i nędzę. Żona podczas bezrobocia mego zaciągnęła trzy pożyczki, żeby wyżywić mnie i dzieci. Słaca je ze szczupłych poborów. Na inne wydatki pieniędzy nie ma. Dzieci nie mają ubrań, bućków, przyborów szkolnych, węgla nie wykupiony, mieszkanie nie opłacone — ciągle zmartwienia, jak przeżyć dzień”. Tym razem Cz. niewiele przesadził.

Instruktor Grzegorz Sliwa zbadał i zreferował jego sprawę bardzo skrupulatnie. Partia — za pośrednictwem składu orzekającego — wzięła pod uwagę, że był aktywistą i lektorem Komitetu Powiatowego oraz fakt, że wpłacił do kasy Prezydium przywłaszczone kwoty i przebaczyła mu po raz trzeci. (Cdn.)

spiećcia



Oddział WPHW w Kolnie nabył swego czasu żyrandole w luksusowej cenie ponad trzydziestu tysięcy złotych za sztukę. Gdy drogi bubblek poleżał w sklepach trzy lata, firma postanowiła nie tylko przecenić go o 30 proc., ale i znaleźć winnych strat. Rzecz jasna, skoro zakupu dokonało kierownictwo, musiało się okazać, że był on jedynie słuszny, zawiniły natomiast tylko i wyłącznie sprzedawczynie, gdyż dopuściły do zakurzenia i wypłowienia towaru. Wniosek ten nasunęła kierownictwu prosta handlowa przesłanka: tak drogiego żyrandola nie kupuje się no to, by wisiał u sufitu, lecz w celu przechowywania w szczelnym i zabezpieczonym opakowaniu. Nie ma to jak tuczyć się na własnych błędach!

W Jedwabnem wyklął się zwyczaj wystawiania przy trumnie tacy, do której wierni składają ofiarę na mszę odprawianą w intencji zmarłego w kilka dni po pogrzebie. Ofiara jest dobrowolna, co wcale nie znaczy, że powinna być dowolna: oto po przybyciu na cmentarz wielebny wikary — zamiast podjąć modlitwę (za co zainkasował 10 000 złotych) — zbeształ żałobników za marnotrawienie pieniędzy na kwiaty, które zaraz zmarzną, a następnie oświadczył, że mszy za świętej pamięci grzebanej nie będzie, albowiem na tacy znalazł zaledwie 380 złotych, tymczasem msza kosztuje minimum 700. Propozycję natychmiastowej rzutki odrzucił z godnością. Po ostrej wymianie zdań, nie kończąc ceremonii, opuścił cmentarz. „Chrystus wypędził handlarzy ze świątyni. Po tem niektórzy handlarze zmagdzelili: przywdziali szaty kapłańskie”.

Przedsiębiorstwo Budownictwa Rolniczego w Grajewie spartoliło roboty instalacyjne (elektryczne) w bloku SKR-u w Nowogrodzie. Zarząd Spółdzielni postanowił jednak nie przepuścić fuszarki i w trakcie bezowocnych pertraktacji z dyrektorem firmy z desperacją zagroził, że w przypadku dalszego lekceważenia żądań dokonania poprawek — zwróci się ze sprawą wyżej. Dyrektor nie uległ niecenemu szantelowi i przytomnie odrzekł: „Mnie to wisi!” Co wy na to ordynum, Nomenklatura?

Jedenastego lutego 1986 r. Sąd Rejonowy w Zambrowie „rozpatrzył w trybie przyspieszonym sprawę przeciwko” pani, która bez wymaganego zezwolenia sprzedała 2 butelki wódki monopolowej po wyższej cenie, i ukarał ją grzywną w wysokości 80 000 złotych. Trzydziestego września Sąd Rejonowy w Łomży prawomocnym wyrokiem skazał panią, która sprzedała 250 gramów wódki za 400 złotych, na 80 000 zł grzywny i... rok odsiadki. „Parodia jest na ogół dobrą rozrywką, byle nie dotyczyła sprawiedliwości”.

W ciągu trzech lat trzykrotnie zmienił się statut bibliotek publicznych w Łomżyńskim. Niejednej sprawy mogła stać się konsekwencja, której nie było.

W Łomży telewizory nabywać mogą wyłącznie niezłomnie wierzący we wspianą jakość produkowanych w Polsce aparatów, gdyż sklep przy ul. 1 Maja nie posiada anteny, która umożliwia namacalne sprawdzenie sprawności odbiornika. Nareszcie rodzima fatamorgana.

9

KONTAKTY
1986-03-02



Dostrzeganie tego, czego inni nie widzą, jest przywilejem twórczości. Niegdyś prawo to przysługiwało przede wszystkim artystom, potem także wynalazcom, uczonym, by stać się udziałem odbiorcy sztuki i konsumenta wiedzy, czyli każdego. Tak przynajmniej twierdzą niektórzy teoretycy sztuki, a także jej ideolodzy. Jest

sposób patrzenia

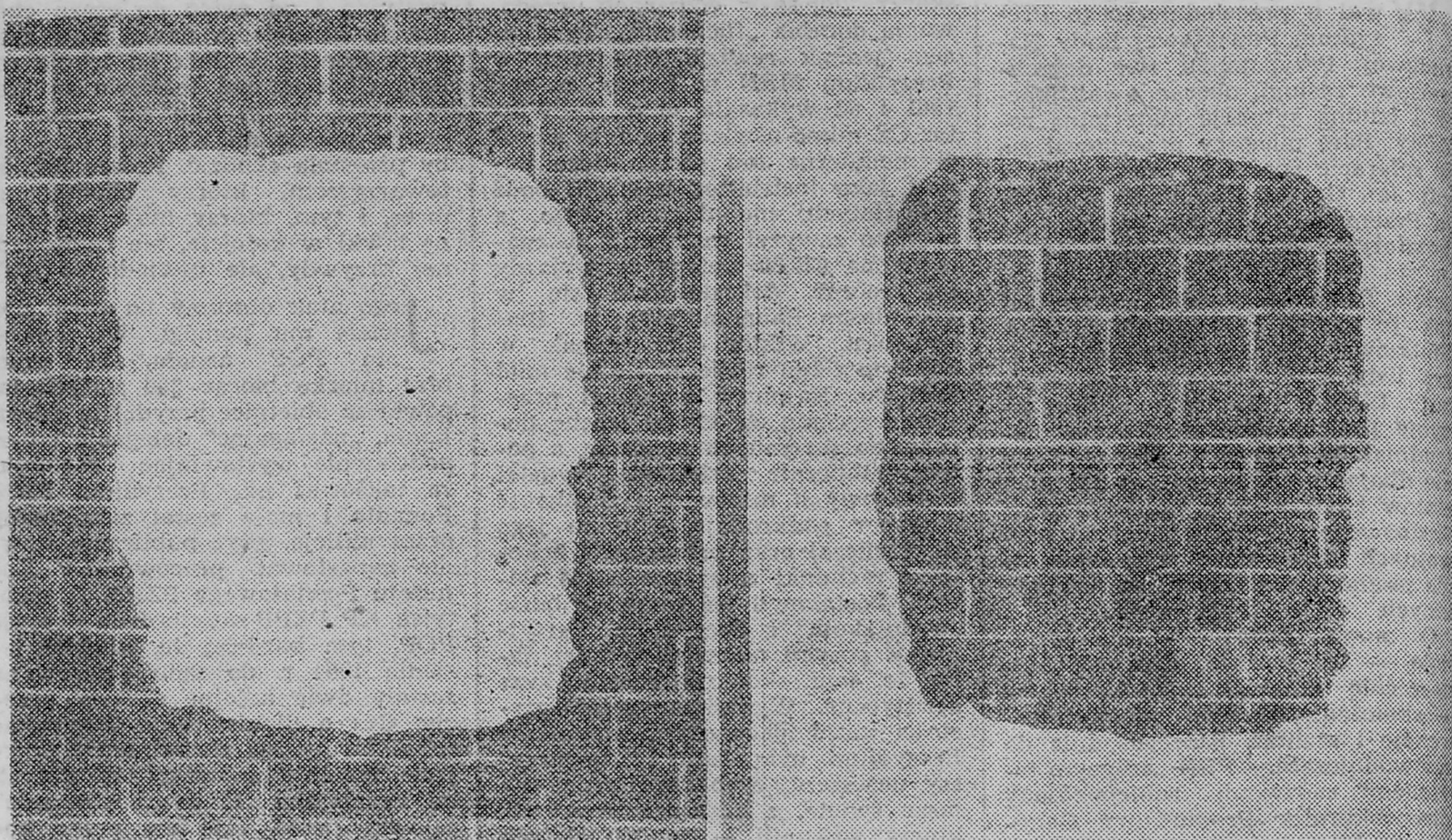
to jednak złudzenie, niekiedy preparowane świadomie, a więc kłamstwo obiecujące złote góry wielkich doznań, uczestnictwa w czymś wielkim, gdy bardzo często mamy do czynienia z uczenie udrapowaną pustką lub nastroszonym beztalenciem. Zawsze bowiem w końcu znajdzie się ktoś, kto powie, że król jest nagi. Było tak na przykład z konceptualizmem w dziedzinie sztuk wizualnych, czy nurtem lingwistycznym w poezji. Największa jednak plajta i blamaż nie pozostaje bez echa w świadomości, doświadczeniu twórczym, znajdując nie spodziewane rozwinięcie i kontynuacje, niekiedy w innych dziedzinach sztuki. Jest to tylko kwestia talentu, co w plastyce wyznacza sposób widzenia przedmiotu i sposób realizacji, czyli materializacji dzieła.

Pojęcie realizmu, szczególnie jeśli przydamy mu programujące okreśniki — krytyczny, socjalistyczny, mały, magiczny itd., jest tak wieloznaczne, że trudno właściwie nim się posługiwać. Rzecz w tym bowiem, że nie tylko malarstwo nieprzedmiotowe, ale nawet nieprzedstawiające, można, przy pewnym

wysiłku interpretacyjnym, przedstawić jako malarstwo konkretno albo jako cytaty fragmentu rzeczywistości. Myślę jednak, że przyczyną tego jest bardziej słabość języka teorii niż samego malarstwa. Dlatego pozostając przy potocznym lub — jak kto woli — intuicyjnym rozumieniu słowa „realizm” jako przedstawiania świata powszechnie dostrzegal-

go otoczenia. Oto w tradycyjnych, drewnianych drzwiach dostrzega formę krzyża i niezwykle sugestywnie, choć bez przesady, maluje ten fragment. W innym obrazie drzwi zachwycą go ich niebieski kolor, są to więc „Drzwi niebieskie”. „Upadek” to papierowa torba i rozsypane wokół niej jabłka na kilku zaśmieconych betonowych płytach

spokojne, choć jak każdy realizm (w odróżnieniu od naturalizmu) jest także interpretacją przedstawionego świata. Nazwałbym ją interpretacją w kierunku niepokojącego szczegółu. I w tym właśnie, a także wymierności owej interpretacji, widzę siłę tego malarstwa. Długo będzie przyciągać moją pamięć, drażnić gładkość wyobraźni,



nego, chcę zachęcić do odwiedzenia Biura Wystaw Artystycznych, gdzie wystawia swoje prace Jan Trojan, łódzki malarz średniego pokolenia.

Maluje bezpretensjonalne obrazy przedstawiające najróżniejsze, najczęściej zwyczajne fragmenty nasze-

chodnika. Pięć ramiączek, zwyczajnych, z drutu obciążonego kolorową folią, to „Magazyn odzieżowy”, a obraz „BWA w Sieradzu” przedstawia plakat tamtejszej wystawy autora, nalepiony na szarej ścianie.

Jest to malarstwo programowo

zadra odlupana z drugiej od góry deski w „Drewnostanie” Jana Trojan. Delikatna poezja jego obrazów budzi „dobry apetyt” na takie malarstwo — oczyszczające beładnie splecione, „skundlony” świat wokół nas.

ANDRZEJ JASION

WSZYSTKO JEST PRÓBĄ

Ze szczerym podziwem obserwuję troskliwe zabiegi grona dawnych przyjaciół Wiesława Sielskiego nad utrwaleniem wszystkiego, co Wiesława. Wkrótce po tragicznym 11 maja 1982 roku — retrospektywna wystawa jego twórczości w Galerii „Pod Arkadami”, w której jednocześnie piękna tablica upamiętniła jego osobę, przydając go Galerii za patrona. Wszystko, co było do kupienia z jego spuścizny, zakupiły łomżyńskie placówki muzealne i artystyczne. Wielbiciele postanowili ufundować pomnik na jego grobie (co niedługo zostanie spełnione), a kilka osób z najbliższego za życia otoczenia zaopiekowało się jego starą matką i ta serdeczność i troskliwość trwa nadal.

Ostatnio Miejski Dom Kultury — Dom Środowisk Twórczych opublikował wydawnictwo „Wiesiek” poświęcone: „Wiesławowi Sielskiemu — artyście i koledze”. Jest to rodzaj albumiku, na treść którego złożyło się kilka tekstów wspomnieniowych, m.in. Bronisława Chromego, którego uczniem był Sielski, krytyka sztuki Macieja Gutowskiego, Jacka Rykały, autora tablicy „In memoriam” w Galerii „Pod Arkadami”, a także teksty samego Wiesława oraz reprodukcje jego obrazów, grafik i prac medalierskich. Oczywiście nie wszystkich. Ale z pewnością większości. Jest tego niewiele. Oczywiście są i dzieła inne, nie z dziedziny plastyki, czy w ogóle spoza sztuk pięknych, jak przychodzi zdrowia przy Szosie Zambrowskiej, której adaptacją na obecny cel od początku Wiesław Sielski kierował. Mimo to dziedzina, w której oblicza swego szukał najusilniej, najintensywniej — sztuka, jest w jego dokonaniach (kiedy tragicznie zginął w wypadku samochodowym miał 38 lat) zaledwie zaczątkiem w każdej z dyscyplin i rodzajów.

Zył i tworzył nie tylko tak, jakby wszystko było próbą zaledwie, ale tak, aby nie wyszło poza stadium próby. Próbowal muzyki, próbował recytacji i teatru, szukał w poezji — najpierw cudzej, potem we własnych usłownościach, trafił na plastykę.

Samego życia próbował jak na reperyj. Zawsze czujny, aby nie dojść do niezmienności. Jedynie nazwa klubu środowisk twórczych, placówki, o której doskonale wiedział, że jej życie składa się z zakęć dorywczych iluś tam ludzi, nazwa ta, właśnie prawem kontrastu brzmiała „Stałe Zajęcie”. Tylko ona Nazwa. Słowa. Jak w wierszu, w wyobraźni — „... twojej. Czytelni-ku. Wyobraźni. Z tej przyczyny bohater tworzy rzeczywistość i vice versa. W przeciwieństwie do was, którzy to — w ostatecznym rachunku pozostajecie fikcją.” („Wiesiek”, str. 31).

liśmy obaj te chwile, Wiesiek bowiem grał, uczciwie aranzował, starał się aranzować rzeczywistość, aby grała nie tylko w wyobraźni jej uczestników, ale także nimi samymi. I nim. I mną. I urzędnikiem z „Jefoporzyska”. I Miłoszem. I Łomżą. Światem. Miał wielkie zaufanie do słowa, nazwy, a także tę charakterystyczną dla natur delikatnych wiarę, że dobrze nazwana funkcja może obronić się przed zimnym, nieruchawym intelektualnie światem ludzi właśnie dobrą nazwą. I dlatego wymyślił dla swojej funkcji w Urzędzie Wojewódzkim nazwę: naczelny plastyk województwa. Bawiło mnie to i prowokowa-

szło tak wspaniale, jak planował. Zaczął coś innego.

Dzisiaj mamy nie stupy, ale ścianki na ogłoszenia, i choć to nie Twoja, Wiesiu, zasługa, uznaję Cię Największym Plastykiem Wojewódzkim. Bo początek był Twój.

Wiersze, które mi zostawił — wyczuwałem to — miałem doprowadzić do publikacji. On sam nie chciał dawać ich redakcji (redakcjom?). Po prostu, zwyczajnie, bał się odmowy. Postanowiłem spełnić tamtą niemą sugestię Wiesława i niech to moje wspomnienie zakończy wiersz, którego rękopis zachował się u mnie, a który znalazł się też w omawianym albumie (str. 23—24).

„W dłoni liść klonowy tkając
mosiężne serce wtulił w spiz.
Ranne gołębie,
ranne łabędzie,
co będzie?”

Ranne słowiki,
pierwsze pierwiosniki

ty powracasz bez-troski
Dlaczego smutni?
Dlaczego w gwiazdach
przemijają w pojazdach?
Dlaczego w oczach
chorągwie łopoczą?
Czerwone usta.

Ja w twe ramiona
spłoszona, niewinna
radość wtuliłam z nadzieją

w takim razie?

Już była inna.
Dlatego twe usta płowieją.
Białe lato.
Wiosny na łące

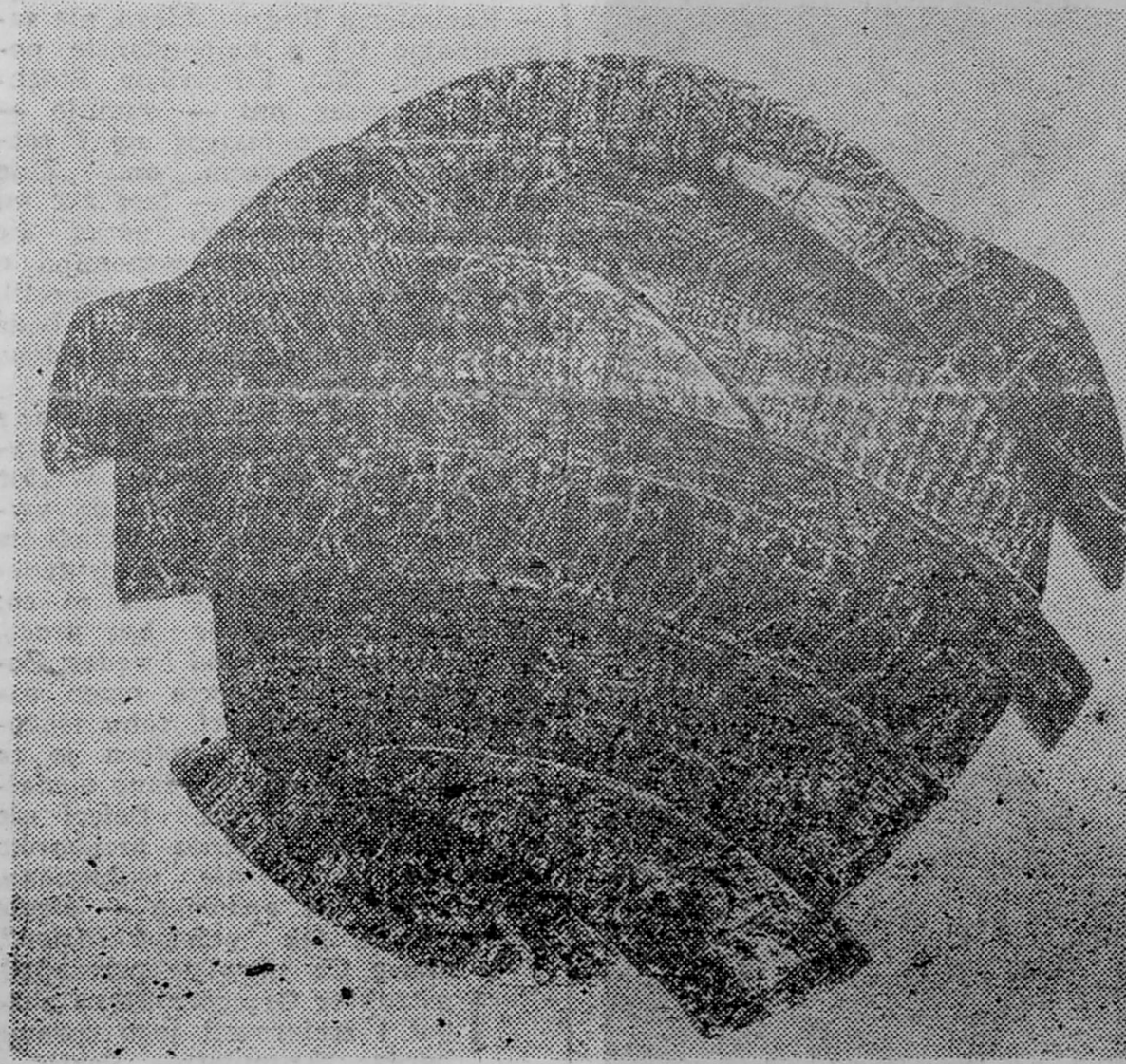
w garści dwa białe
zajęce.

PS. Album wydany jest wyjątkowo niechlujnie, zarówno pod względem drukarskim, jak i redakcyjnym. Wybacz, Wiesiu, drukowała „ślawetna” poligrafia białostockiego WDK.

HENRYK GALA

„Wiesiek”. Miejski Dom Kultury — Dom Środowisk Twórczych w Łomży, 1983 r.

Fot. BOLESŁAW DEPTUŁA



Kilkakrotnie, kiedy odwiedzał mnie w domu, zostawiał rękopisy „dopieroconapisanych” tekstów poetyckich, o których dobrze wiedziałem, że napisał je dawno. I on dobrze wiedział, że ja wiem. Ale gra-

ło złośliwość, a kiedyś oświadczył mi, że uznam go nawet za głównego plastyka naczelnego województwa wtedy, kiedy załatwi w Łomży sprawę szupów ogłoszeniowych. Spróbował załatwić. Nie wy-



strach przed komputerem

Postępy technologii, według wielu ludzi, odbywają się w tempie zbyt gwałtownym. Rezultatem tego jest nowe schorzenie — technofobia, wywołana obawą przed mechanizacją życia codziennego. Na przykład niektóre gospodynie domowe obawiają się, że mikrofalowe posiadają zabójczy wpływ na zdrowie dzieci; inni są przekonani, że dotknięcie niewłaściwego guzika komputera wywoła eksplozję. Znanym są przypadki rezygnacji z pracy po wprowadzeniu do przedsiębiorstw komputerów. Technofobi wolą zmarnować 30 minut przed kasami obsługiwanych przez urzędników niż załatwić sprawę przez komputer w ciągu 30 sekund.

Ciekawe, jak zareagują, skoro już wkrótce będą mogli skorzystać z pomocy psychoterapeuty o dzwiczym imieniu „Eliza”, której model opracowuje amerykański zespół ds. Badań Sztucznej Inteligencji, jest ona bowiem również komputerem.

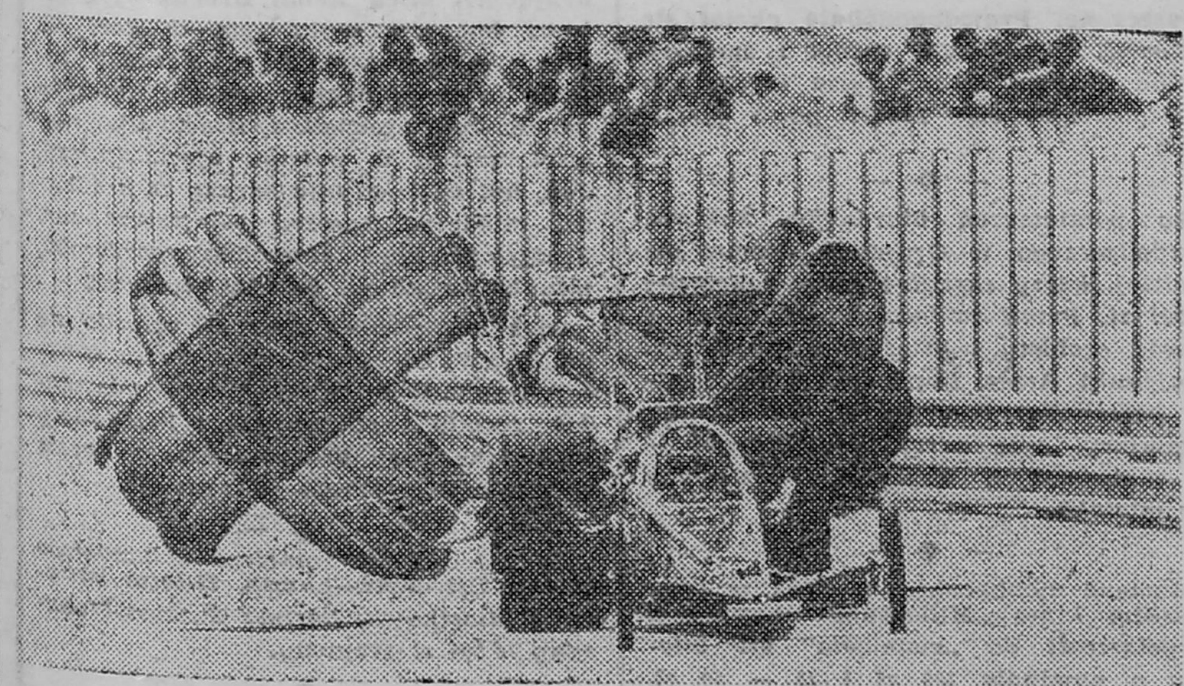
tylko po chińsku

Wbrew powszechnym opiniom nie język angielski jest najpowszechniejszy na kuli ziemskiej: posługuje się nim ok. 400 milionów ludzi i znajduje się na drugim miejscu po... chińskim, którym mówi miliard osób. Na trzecim miejscu plasuje się rosyjski, po nim hiszpański i hindu.

Na świecie obserwuje się rosnące zainteresowanie językiem japońskim. W ciągu ostatnich dziesięciu lat liczba cudzoziemców uczących się tego języka wzrosła z 77 000 do ponad pół miliona.

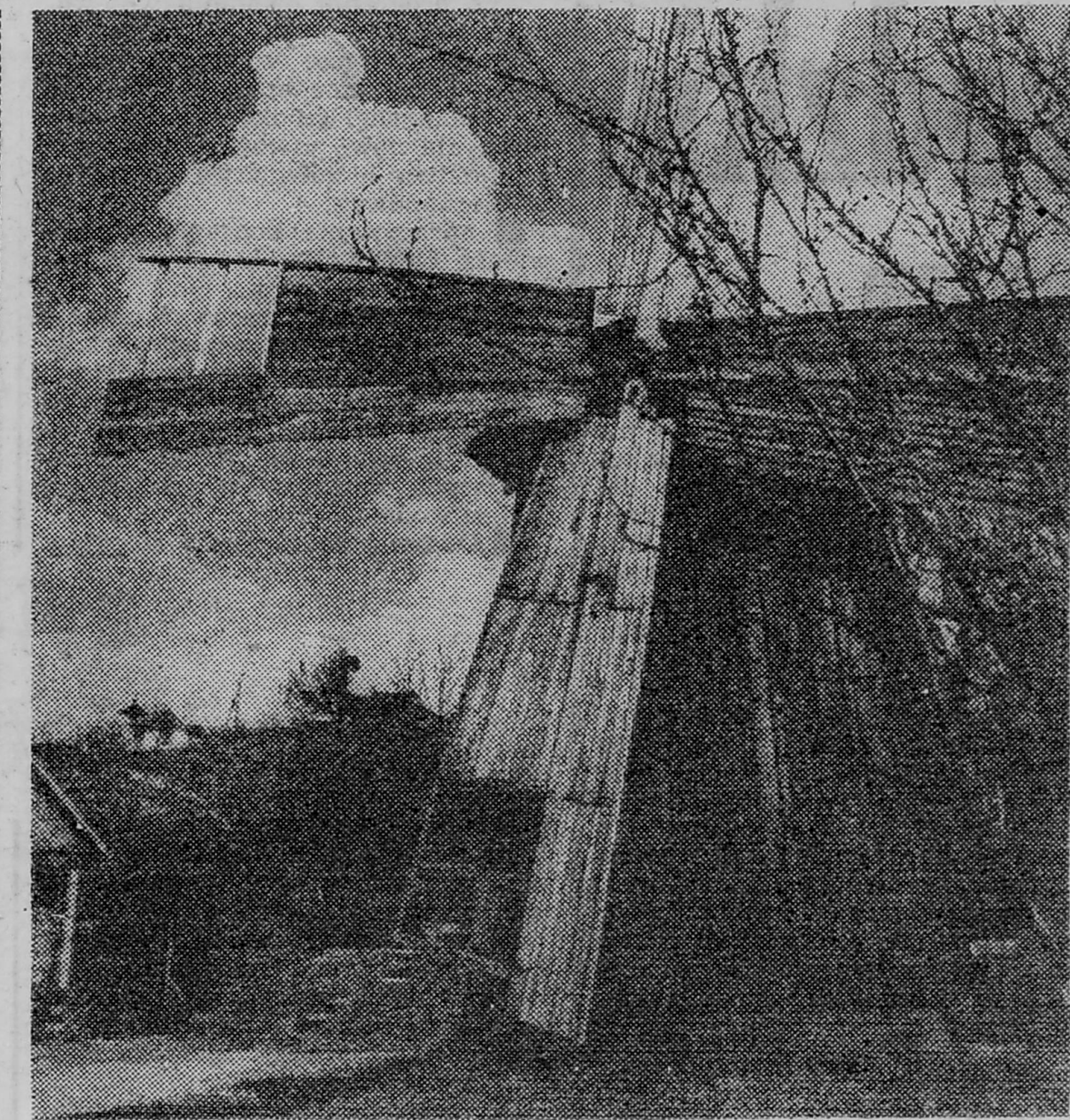
starożytna plomba

Na pustyni Negev znaleziono czaszkę żołnierza jednego z faraonów egipskich, który padł w bitwie przed 2200 laty. Jeden ząb był zaplombowany nieznana, ale zdumiewająco trwałą substancją.



cztery kółka

Samonapędzający się pojazd fascynował przez wieki konstruktorów, artystów i filozofów. Jedną z koncepcji takiego wehikułu opracował Leonardo da Vinci. W XIII wieku Roger Bacon prorokował, że nadejdzie dzień, w którym będziemy mogli korzystać z wozów poruszających się z ogromną prędkością, a nie ciągniętych przez zwierzęta. Za takie bluźnierstwa o-



łotewskie wiatraki

Wiatraki stanowiły ongiś na Łotwie typowy element krajobrazu. Ich mechanizmy przystosowane były nie tylko do mielenia zboża, lecz także do kruszenia gipsu, kredy, drewna. Niektóre z nich miały skrzydła płócienne, umożli-

wiające obracanie żaren nawet przy słabym wietrze. Dziesiątki z nich zostały uznane za pomniki architektury i objęte ochroną. Ostatnio przystąpiono do rekonstrukcji najstarszego na Łotwie wiatraka Duntes. W jego pomieszczeniach zamierza się utworzyć Muzeum Chleba.

masaż jest dobry na wszystko (1)

Nie jesteś chory, ale zacząłeś odczuwać szybkie męczenie się nóg, przemarzanie koniuszków palców, drętwienie łydek, a przy wstawaniu z krzesła — chrzączenie stawów; nie lekceważ tych objawów, bowiem sygnalizują one, że nie wszystko w twoim organizmie przebiega właściwie.

Medycyna zwraca uwagę, że pogorszenie ogólnego stanu zdrowia człowieka zaczyna się właśnie od nóg. Pierwszy środek, po który należy sięgnąć, to masaż; po kolei — palców, stóp, stawu gołeniorozkolanowego i kolanowego, podudzia, uda, stawu biodrowego, pośladków. Na całej powierzchni nogi są rozlokowane biologicznie aktywne stre-

fy, które wywołują reakcje obronne organizmu.

Na pewno zauważyliście, że stopy są bardzo czułe na różne bodźce, szczególnie na zimno. Troszkę przemarzły nogi — już zatyka się nos i zaczyna przeziębienie. By temu zapobiec, wystarczy latem chodzić boso po rzeźnym żwirze lub skoszonej łące podczas wieczornej i porannej rosy. Na zimę należy zaopatrzyć się w grzech, fasolę lub drobne rzeczne albo morskie kamyczki. Nasypuje się je na dno płytkiego, szerokiego pudełka i przez dziesięć minut urządza po nich spacer, dopóki nie ustąpi nieprzyjemne wrażenie dotyku kamienia.

ŚWIATŁA MOSKWY

Pionierem oświetlenia ulicznego Moskwy był car Piotr I. Nakazał on mieszkańcom, aby po zmroku nosili latarki. Pierwsze stałe latarnie na moskiewskich ulicach zainstalowano w listopadzie 1730 roku. Były to kaganki, w których wykorzystywano olej konopny. Z trudem oświetlały one centralne place i ulice Moskwy, bowiem siła światła takiej lampy nie było większa niż dwóch świec.

TANIE DANIE

BABKA z razowego chleba

Produkty: 10 dkg utartego suszonego chleba razowego, 10 dkg masła lub margaryny, 5 jaj, 2 łyżki cukru, cynamon, goździki, kilka rodzynek i orzechów włoskich, tłuszcz do smarowania formy.

Masło utrzeć do białości z cukrem, dodać żółtka, zmielone przyprawy, bakalie i utart. chleb razowy. Połączyć z ubitą na sztywno pianą z białek. Masę przełożyć do wysmarowanej formy lub ogniotrwałego naczynia i upiec. Podawać ze słodkim sosem.

cena listu

List podróżnika i odkrywcy, Jamesa Cooka, australijska Biblioteka Narodowa kupiła za 74 000 dolarów. Zgromadziła ona największą kolekcję materiałów archiwalnych i pamiątek po słynnym kapitanie, który odbył trzy podróże dookoła świata, a zginął podczas ostatniej z nich w starciu z tubylcami na Hawajach. List nosi datę 23 października 1776 r.

srebrny deszcz

W rejonie Środkowej Wolgi miało miejsce niezwykle wydarzenie. Nad wsią rozpętała się silna burza. Z pierwszymi kroplami deszczu na ziemię posypały się stare srebrne monety. Jak później ustalili naukowcy, ulewa rozmyła grunt i na powierzchni znalazło się naczynie z XVI-wiecznym skarbem. Przechodząca nad tym miejscem trąba powietrzna uniosła w górę monety, które posypały się na głowy zdumionych mieszkańców wioski.



cena osiągnąć

Pod względem dochodu na jednego mieszkańca Japonia szybko prześciga jedno europejskie państwo za drugim. Wyrzuciła już nawet Francję. Jednak przeciętny Japończyk na niewiele może sobie pozwolić. Aparaty fotograficzne, sprzęt elektroniczny dla celów rozrywkowych czy komputery tańsze są w Hamburgu i w Monachium niż w Tokio. Drogie jest mięso, warzywa i owoce. Ich ceny przewyższają trzykrotnie niemieckie odpowiedniki. Przeciętny konsument nie może sobie pozwolić również na tekstylia i zagraniczne napoje alkoholowe. Swoisty rekord — jak podaje „Sonntags Blatt” — biją jednak koszty mieszkań! Dlatego też przeciętny Japończyk mieszka z dala od centrum miasta i codziennie kilka godzin podróżuje, by dojechać do pracy.

Stragan pod trzynastką



wieści grodzkie



Mówiąc ogólnie, klimat grajewski nie sprzyja Spółdzielni Ogrodniczo - Pszczelarskiej. Od prywatnych sklepów z warzywami w mieście aż się roi; Spółdzielnia po latach otworzyła punkt sprzedaży w takim miejscu, że trudno byłoby znaleźć bardziej ustronne, a na dodatek — rzadko pracujący. W jaki sposób spółdzielcy mają walczyć z dyktanem cenowym prywatniarzy?

Elżbieta Karwowska, inspektorka ds. handlu: — Przez 5 lat czekaliśmy na lokalizację. Teraz chcemy postawić stragan w osiedlu Waltera. Wskazano nam miejsce przy piekarni PSS-u, czyli na obrzeżu osiedla. My nie zarobimy i lokatorzy nie będą mieli pożytku ze sklepu, bo za daleko. Chcieliśmy usytuować stragan przy szpitalu, ale nie pozwolono nam. Bez przechwałek możemy powiedzieć, że w tym jednym naszym sklepie zaopatrzenie w warzywa, owoce i słodczyce jest lepsze niż w prywatnych, a przy tym wszystko jest tańsze. Sklep będzie wykorzystany, kiedy powstanie w tym rejonie osiedle Centrum. Dodatkowo postaramy się tam o pomieszczenia na parterach budynków, ale chyba przedzie doczekamy się lokalu w osiedlu Waltera. W bloku nr 58 będziemy mieli sklep warzywno-owo-cowy, a w kolejnych otrzymamy pomieszczenia na sklep nasienny i jeszcze jeden warzywniak. Marek Waligóra, kierownik Oddziału SOP-u: — Nie mamy jednak szans na sklep w centrum miasta. Postawiliśmy przy biurze Oddziału „Ruchu” stragan, ale architekt kazał go szyb-

GRAJEWO

ko stamtąd zabrać. Podobno specjaliści. Dziwi mnie to, bo w wielu miastach stragany są ustawiane na chodnikach i jakoś nikomu to nie przeszkadza. Może stanowił konkurencję dla „Delikatesów”? Nie doszła też do skutku umowa z prywatnym właścicielem lokalu. Kiedy wyremontowaliśmy pomieszczenie i doprowadziliśmy wodę, właściciel zerwał umowę. Niestety, warunki, w jakich działamy, nie dają mocnej pozycji w konkurencji z prywatnym handlem warzywnym. Z braku przechowalni nie możemy kupować tańszych jesienią owoców i warzyw, a później sprzedawać ich tanio. Ratujemy się umowami o przechowywanie warzyw i owoców z ich producentami. Wielu woli jednak sprzedać taniej jesienią niż zimą martwić się o węgiel do ogrzewania przechowalni. W tej sytuacji większość artykułów sprowadzamy z okolic Warszawy, tylko jak je przy takich mrozach, bez samochodu wyposażonego w odpowiednią naczepę, transportować? Zamawiamy samochody w PKS-ie bez izolacji termicznej, bo takich nie posiadają, a i tak kierowcy w każdej chwili mogą odmówić wyjazdu; jeśli transport wartości 200—300 tysięcy złotych zmarźnie, obciążą to ich kieszeń. Na domiar złego w okolicach Warszawy obowiązują ceny o 5 złotych wyższe niż u nas. Rosną koszty upraw, zbiorów, przechowania, ceny więc będą rosły. Prywaciarzy niewiele to wzrusza; oni mają ceny umowne, a nam ustala je komisja cen.

1. Z programu działania wojewody w 1986 r.:

■ wyposażenie w środki finansowe, pozyskanie sprzętu, maszyn budowlanych i środków transportowych dla nowo utworzonego przedsiębiorstwa budownictwa ogólnego w Ciechanowcu;

■ opracowanie koncepcji zagospodarowania Łomży, Zambrowa i Wysokiego Mazowieckiego;

■ zakończenie opracowań planów przestrzennego zagospodarowania gmin (miast i gmin) województwa;

■ opracowanie planu inwestycji rolniczych na lata 1986—90 (w oparciu o wskazania WRN), poprawiających zaopatrzenie rolnictwa i wsi w wodę;

■ Oddanie do użytku 3 obiektów

szczeniu nieruchomości) upoważnia RM do określenia szczegółowych zasad ustalania wysokości kosztów eksploatacji i remontów, obciążających właścicieli lokali w domach wielomieszkaniowych. Stąd według cytowanego rozporządzenia od 1 stycznia 1986 r. wprowadzono wyższe stawki opłat. Obejmują one również umowy zawarte przed wejściem w życie tego rozporządzenia. Ustawa, udzielając RM upoważnienia do uregulowania kwestii opłat, nie wskazywała żadnych kryteriów, według których miały być określone zasady ustalania wysokości kosztów eksploatacji i remontów. Ten brak ograniczeń oznacza, że RM mogła je określić nawet w wyższej wysokości.

afisz administracyjny

przedszkolnych (360 miejsc), 2 obiektów oświatowych (inwestycje UW) oraz 5 obiektów realizowanych w ramach czynu społecznego;

■ opracowanie założeń techniczno-ekonomicznych i programu użytkowego wielofunkcyjnego ośrodka kultury w Łomży;

■ po raz pierwszy: Igrzyska Młodzieży Szkolnej;

■ wykonanie łączności radiotelefonicznej województwa w relacji UW — jednostki stopnia podstawowego;

■ opracowanie projektów technicznych i rozpoczęcie budowy pierwszych obiektów zespołu straży pożarnej w Łomży.

2. Czy Rada Ministrów miała prawo podwyższyć opłaty za lokale w kupione na państwa?

Znane już jest stanowisko ministra sprawiedliwości, wyrażone w jego imieniu przez rzecznika resortu, który stwierdził, iż wydane 16 września 1985 r. odpowiednie rozporządzenie Rady Ministrów nie przekracza granic delegacji ustawowej. Art. 36 ustawy z 29 kwietnia 1985 r. (o gospodarce gruntami i wywła-

Zastosowanie tych opłat do umów zawartych przed wejściem w życie rozporządzenia uzasadnione jest z punktu widzenia społeczno-prawnego. Chodzi tu o dostosowanie należnych świadczeń do zmieniających się warunków ekonomicznych. Prawo cywilne dopuszcza to w wielu sytuacjach. W tym konkretnym przypadku utrzymanie dotychczasowych opłat naruszałoby zasadę równości stron i kompensacyjności wzajemnych świadczeń, prowadziłoby tym samym do istnienia dużej grupy właścicieli uprzywilejowanych pod względem kosztów utrzymania, które faktycznie ponosiłyby stale i na czas nieograniczony skarb państwa. Uprzywilejowanie to (własność lokalu jest prawem rzeczowym) przechodziłoby na następnych prawnych i byłoby właściwie bezterminowe.

Wyjaśnienie resortu nie odnosi się do wysokości opłat i ich propozycji do różnych kategorii właścicieli i lokatorów. W tej mierze rząd wprowadził korektę.

MIECZYSLAW BAGIŃSKI
wojewódzki rzecznik prasowy



Pożar zmusił administrację służby zdrowia do remontu instalacji elektrycznej w przychodni rejonowej. Grozi też zawaleniem sąsiedni budynek. Jedną z pielęgniarzek zdążyło przenieść do innego mieszkania. Na razie nie wiadomo, czy w tym miejscu zostaną zbudowane garaże, czy też — po remoncie — będą mieszkania. Mieszkańcy Stawisk od lat czekają na uruchomienie laboratorium, tym bardziej że w przychodni jest zatrud-

niona osoba z odpowiednim wykształceniem i zostało zgromadzone potrzebne wyposażenie. Najdotkliwszym problemem jest jednak brak lekarzy. Najpóźniej za dwa miesiące jeden z nich pójdzie na urlop, a wówczas do opieki nad 12-tysięcznym rejonem zostanie jeden internista. Raz w tygodniu przyjeżdża do ośrodka ginekolog, a przynajmniej trzy razy w tygodniu powinien odwiedzać miasteczko pediatra, zwłaszcza w takiej sytuacji, jaka jest w tym roku, kiedy panuje epidemia grypy i ośrodek odwiedza ponad sto osób dziennie.

STAWISKI

naszej okolicy SKR-y są lepiej wyposażone od POM-owskich warsztatów i same wykonują większość napraw, jedynie ciągniki my naprawiamy, i to tylko w przypadkach kłopotów z częściami. Nas nie stać na odprawianie klienta. Główne nasze zajęcie to naprawy ciągników rolników indywidualnych. Szczerze mówiąc, moglibyśmy, zwłaszcza zimą, naprawiać ich więcej. Reklamujemy się przy każdej okazji, a w następnym sezonie obniżymy ceny za usługi zimowe. Staramy się też, aby POM otrzymał prawo przeglądu ciągników przy przedłużaniu rejestracji.

SZCZUCZYN

Do pomieszczeń biurowych Zakładu Gospodarczego w Grajewie włamał się złodziej, który skradł z kasy pancernej 10 000 zł. Przed zakładem zostawił swój dowód osobisty i książeczkę wojskową. Grajewski Arsen Lupin podał swe pełne personalia: Ireneusz J., lat 20, niepracujący, oraz adres, pod którym — ze zrozumiałych względów — obecnie nie mieszka.

Mieszkaniec Łosewa przyjechał do Kolna na obchód restauracji. W „Kłosie” podchmielony G. prezentował swoje dokumenty, w „Turystycznej” popijał z nieznanymi, a potem znużony rozbrajał się i ukiadał do snu. Następnie spostrzegł, że ktoś wykorzystał jego osłabioną czujność i pozabawił go około 90 000 zł. Poprosił więc ludową milicję, by poszukała niegodziwca.

Traktorzysta K. po pracy wstąpił na 3 godziny do kolegi, na wódkę. Ludzie wzięli go około ośmiunastej, podążającego niepewnym krokiem połą drogą, jakieś pół kilometra od swoich zabudowań. Ale do domu i noc nie wrócił. Rano znaleźli go sąsiedzi 150 metrów od domu. Leżał na ziemi, spodnie opuszczone. Prawdopodobnie chciał się zatubić, lecz upadł, zasnął i zamarzł. Próba uratowania mu życia w szpitalu nie powiodła się. Zmarł po 3 godzinach.

Dwa dni później Ewa D. zgłosiła się do RUSW, by zameldować, że w czasie jej trzydniowej nieobecności mieszkanie zostało spłądowane. Przedmiotowo znalezione przy braciach Ch., z kocem włóczni, rozpoznała jako swoje.

Za znieważenie żołnierza w autobusie relacji Ostrołęka—Łomża, 25-letni kawaler z Miastkowa, Dariusz S., został ukarany 70 000 zł grzywny.

Paweł K. z Chomentowa, zatrudniony w Ośrodku Sportu i Turystyki „Gromada” w Śniadowie, w siedzibie gminy uderzył w twarz Zenona D. Bez powodu, lecz skutecznie, łamiąc mu nos i żuchwę. Prokurator rejonowy zatrzymał go tymczasowo w areszcie.

Stanisław T. złożył na posterunku MO w Turzku meldunek o tym, że Kazimierz R. z Pisz skradł z jego podwórza furmankę z koniem i uprzężą.

Z dozowanego placu Przedsiębiorstwa Handlu Sprzętem Rolniczym „Agromat” jednej nocy skradziono 8 akumulatorów. Złodzieje — jeśli milicja ich znajdzie — zostaną ukarani. A dozorca?

77-letnia rencistka z Grajewa została przez Sąd ukarana za handel alkoholem. Straciła 34 000 zł oraz dowód rzeczowy — 3 butelki wódki.



Zapewne zapobiegliwi mają już przygotowane maszyny do prac wiosennych. Ale prawda o tzw. gotowości ujawnia się najczęściej tuż przed wyjazdem w pole. Do dzisiaj pamiętamy skandaliczną sytuację z ub.r. z kombajnami, kiedy tuż przed żniwami okazało się, że 80 proc. tych maszyn jest niesprawnych.

Władysław Rogowski, zastępca dyrektora POM-u: — Chodziło głównie o kombajny eskaerowskie. W



Nie ma skarg na działalność Ośrodka Nowoczesnej Gospodarki, lecz na maszarzy — sąsiadów zza ściany; ci zamknęli interes na kłódkę, a w Ośrodku praca wre.

Eleonora Stawarz, kierowniczka Ośrodka Nowoczesnej Gospodarki: — Nie tylko na maszarzy są skargi; zdarzają się i na nas. Nie każdemu podoba się sukienka, którą uszyję. Dzisiaj mamy urwanie głowy, bo przywieźli pranie. Brakuje w Rajgrodzie pralni miejskiej, więc tu zbieramy zamówienia na usługi

RAJGRÓD

i samochód wozi bieliznę do Elku. Sporo jest też pracy przy organizacji kursów. Najbliższy zaplanowaliśmy na 8 marca w Beldzie; będziemy uczyli się pieczenia biszkoptów. Dzisiaj trochę zmarzłam, bo wydawałam naczynia w nie ogrzewanej wypożyczalni. Dla orientacji podam, że wypożyczenie talerza kosztuje 4 złote, a szklanki 5 złotych. Mamy komplet naczyń na 300 osób. Wydaje mi się, że zmalało zainteresowanie pań naszym Ośrodkiem. Kiedyś było więcej chętnych do haftowania, szycia, gotowania. Teraz kobiety uczą się chyba nowoczesności z telewizji.

sprintem przez boiska

wieści gminne

15

1986-03-02

W niedzielę, 2 marca, o godzinie 9.00 w Sali Zespołu Szkół Ekonomicznych w Łomży rozpoczęła się finałowa część wieloletniego turnieju tenisa stołowego o puchar „Kontaktów”. W losowaniu przewidziano m.in. losowanie nagród dla uczestników (przypomnijmy, że można jeszcze nadsyłać kupon uczestnictwa).

W ostatnią sobotę i niedzielę wyłoniono kolejnych uczestników finałów. W rejonie zambrowskim reprezentanci Szkoły Podstawowej z Gródów Wieleckich zdeklarowali swych rywali (awans wywalczyło aż 8 osób), wśród dziewcząt (rocznik 1975 i młodsze) wygrała Małgorzata Sokółowska przed Izabelą Poredą, a wśród chłopców — Mariusz Kurzyński przed Mariuszem Kondracikiem (wszyscy z SP w Gródach W.). Roczni 1973-74 wygrała Joanna Koscińska z Gródów W. przed Joanną Łuczak z SP w Łomży, a wśród chłopców Dariusz Sokółowski przed Krzysztofem Włoszyskim — obaj Gródów W. Natomiast wśród najstarszych (rocznik 1971-72) wygrała Beata Kulesza przed Sylwią Orzechowską — obie z SP w Łomży, a wśród chłopców Adam Sokółowski przed Jarosławem Tercjakiem — obaj z SP w Gródach W.

W kategorii rocznika 1971-72 do finałów kwalifikują się jedynie mistrzowie z eliminacji wojewódzkich (po jednej osobie z każdego rejonu w kategorii dziewcząt i chłopców).

W rejonie ciechanowskim awans wywalczyli: (grupa najmłodsza) — Maria Szepletowska i Barbara Gwardiak, obie z SP w Kłukowie, oraz chłopcy: Leszek Wróbel i Bernard Długolecki — obaj z SP w Ciechanowcu; (rocznik 1973-74) Anna Przedzięcka i Dorota Płotka, obie z Kłukowa, oraz Zbigniew Wróblewski z SP w Bogutach i Tomasz Długolecki z SP w Ciechanowcu, a w grupie najstarszej — Aneta Gasparowicz z Ciechanowca i Piotr Borowski z Kłukowa. Drugie, nie premiowane awansem, miejsca zajęli: Edyta Tabaka z Ciechanowca i Rafał Zebrowski z Kłukowa.

W zawodach rejonowych w Grajewie awans wywalczyli: Emilia Steczkiewicz z Kiewianki przed Agnieszką Kobylską z Rajgródu oraz Piotr Kochanowski z SP w Kądziorowie przed Wojciechem Piotrowskim z Rajgródu — była to grupa najmłodszych. W grupie średniej — Katarzyna Szklanko z Kiewianki przed Małgorzatą Zaniewską z Goniądza oraz Jerzy Kozłowski z SP w Przechodach i Maciej Kacmarek z SP 2 w Grajewie, w grupie najstarszej — Danuta Steczkiewicz z Kiewianki i Andrzej Dukowski z SP w Wasoszu. W tej grupie drugie miejsca wywalczyli Wanda Kulikowska z Kiewianki i Jacek Zieliński z SP w Goniądzu.

W Kolnie najlepiej spisali się: Dorota Krześnińska i Małgorzata Cieloszyk, obie z SP w Łasze, oraz Sławomir Dąb-

rowski z SP w Małym Płocku w grupie najmłodszej; w grupie średniej — Renata Dąbrowska z Łachy i Agnieszka Płonska z SP w Grabowie oraz Wojciech Borawski z Łachy i Jacek Kozłowski z Łachy, a w grupie najstarszej — Dorota Skok z Łachy i Krzysztof Dąbrowski z Małego Płocka.

W uprzywilejowanym rejonie Łomży awans w grupie najmłodszej wywalczyli Ewa Żytko z Nowogrodu i Marta Dudek, Joanna Kosylik oraz Urszula Stachowiak — wszystkie z SP 1 w Łomży, a wśród chłopców: Maciej Dąbrowski, Andrzej Lisowski, Bogdan Kolonko i Paweł Filipkowski — wszyscy z SP nr 1 w Łomży. W grupie średniej wśród dziewcząt pierwsze cztery miejsca zajęły uczennice z SP nr 5 w Łomży; Wioletta Dzięgowska, Barbara Konopko, Renata Mocarska i Elżbieta Bujno, a wśród chłopców wygrał Tomasz Kowalczyk z SP w Nowogrodzie przed Jackiem Zarebką z SP w Śniadowie, Tomaszem Adamskim z SP w Kuzliach i Krzysztofem Grupą z SP 1 w Łomży. W grupie najstarszej wywalczyli awans reprezentanci SP 2 z Kuzli: Dorota Bogdańska i Zbigniew Paliwooda.

Natomiast rejon szepietowski reprezentowany będzie w kategorii dziewcząt przez tenisistki SP z Szepietowa: w grupie najmłodszej — Renatę Jurkowską i Agatę Jabłonską, w grupie średniej — Joannę Klimaszewską i Monikę Karolak, a wśród najstarszych przez Edytę Jurkowską. Wśród chłopców w grupie najmłodszej awans wywalczyli Adam Perkowski z SP we Wronkach i Tomasz Frankowski z SP w Kuleszach Kościelnych, w grupie średniej — Adam Janulek z Pezdzobczyna i Radosław Mikołajczyk z Kobyłina Borzymowa, a wśród najstarszych — Piotr Mióduszecki z Dąbrowy Moczydet.

Kadetki Mery Zambrów rozegrały pierwszy pojedynek finału B eliminacji do XIII OSM w Koszykowie, pokonując dziewczęta Łęczności Olsztyn 5:39 (3:16). Zambrówianki stoczyły bardzo zwyciężny pojedynek. Większość punktów zdobyły: Katarzyna Wszedyrdowa — 20, Beata Rakowska — 16 i Edyta Domitry — 14.

14 lutego br. w Kolnie rozegrano igrzyska wojewódzkie szkół podstawowych: „O złoty krążek” walczyli chłopcy, a „Biekinę stajeczkę” — dziewczęta. Wygrały dziewczęta z SP w Perlejewie przed reprezentantkami SP w Szczuczynie, SP 2 z Kolna i SP w Piatnicy, wśród chłopców zwyciężyła SP ze Szczuczyna przed SP 2 z Kolna i SP z Piatnicy. Tydzień później (22-23 lutego) w Olecku na igrzyskach makroregionu chłopcy ze Szczuczyna zajęli IV miejsce, a z SP 2 z Kolna — VIII. Natomiast dziewczęta z Perlejewy były szóste, a ich koleżanki ze Szczuczyna — siódme.

WIZNA. Można by uznać, że poprawia się zaopatrzenie w węgiel. W ubiegłym piątek na plac opałowy przywieziono go 120 ton. O 150 ton został zwiększony przydział węgla na pierwszy kwartał. W sumie z przydziału na ten okres tysiąca ton dotarło do Wizny 920. Ale optymizm odbiera inna liczba. Nie zrealizowane przydziały dla mieszkańców gminy sięgają 1500 ton.

Mimo że do kalendarzowej wiosny został miesiąc, a do wyjścia w pole co najmniej dwa, w składzie opałowym panuje już wiosenny ruch. W ostatnich dniach dotarły dwie dostawy salety, 60 i 80 ton. Obie zostały wykupione niemal na pniu.

Opady śniegu w ubiegłym tygodniu utrudniły dojazd do wielu wiejskich sklepów. Niektórzy sprzedawcy, jak np. kierownik sklepu w Olszynach, radzili sobie w ten sposób, że konnym zaprzęgiem dojeżdżali do głównej drogi i tu odbierali chleb i inne artykuły z samochodu dostawczego.

MIĄSTKOWO. Nie może doczekać się finału budowa szkoły w Tarnowie. Jak już wielokrotnie informowaliśmy, postawiono tam solidny budynek, na wzór stojącego tu kiedyś czworaka, przeznaczony na szkołę, która dotąd mieści się w zrujnowanym dworku. Ostatni termin przeprowadzki wyznaczony został na

pierwszy dzień po feriach zimowych. Niestety, Białostockie Przedsiębiorstwo Instalacji Sanitarnych nie dotrzymało słowa — nie została uruchomiona kotłownia. Powodem była podobno niska temperatura. W tej sytuacji dzieci nadal uczą się w dworku. W klasach jest zimno, nie zdejmują więc kurtek. Z powodu mrozu w ubiegłym piątek zostały zawieszona zajęcia. W pomieszczeniach, zamieszkiwanych przez nauczycieli, temperatura spadła do 5 stopni.

ZDZISŁAW DOMASZEWSKI, kierownik grupy robót BPIS: — Wprowadzenie wody do sieci centralnego ogrzewania przy ujemnych temperaturach grozi jej rozsądzeniem. A skąd tę wodę wziąć, jeśli do kotłowni nie jest doprowadzony wodociąg. Postawiono mi w kotłowni beczkę o poj. bodaj 1000 l, a potrzeba co najmniej 3000 l wody. Poza tym nie ma węgla. Mimo tych trudności kotłownię uruchomimy, jeśli temperatura nie będzie niższa niż minus 3 stopnie.

ŚNIADOWO. Jeśli leczyć przeziębienie, to tylko tu, chociażby ze względu na dobrze zaopatrzoną aptekę. Dostać można też witaminę D-3. Gorzej natomiast z syropami. Trudniej też sercowcom — brakuje curantylu. Pojawili się wprawdzie lekarstwa zastępujące ten specyfik: corintal i cordipin, ale dostępne są tylko w dużych aptekach.

ROLNICZA SPÓŁDZIELNIA PRODUKCYJNA

w JEDNACZEWIE gmina Łomża

O G Ł A S Z A

dn. 1986.03.13 o godz. 10.00 przetarg na niżej wymieniony sprzęt:

1. Ciągnik „Ursus” C-360, rok prod. 1980, cena wyw. 432 932.
2. Ciągnik „Ursus” C-360, rok prod. 1980, cena wyw. 432 659.
3. Samochód „Zuk” A13, rok prod. 1979, cena wyw. 278 441.
4. Ładowacz „Cyklop”, rok prod. 1980, cena wyw. 187 648.
5. Przenośnik taśmowy, rok prod. 1981 cena wyw. 74 861.

Wadium w wysokości 10 proc. ceny wywoławczej należy wpłacić do kasy Spółdzielni najpóźniej do godz. 10.00 w dniu przetargu. Przetarg odbędzie się w siedzibie Spółdzielni w Jednaczewie.

Zastrzega się możliwość unieważnienia przetargu bez podania przyczyn. K-98

ZARZĄD SM „PERSPEKTYWA”

Z A P R A S Z A

na zebrania grup członkowskich — członków oczekujących, które odbędą się w świetlicy Spółdzielni przy ul. Księżnej Anny 2 (wejście od ulicy Zawadzkiej) w dniach: 27 lutego br. o godz. 17.00 dla członków oczekujących z lat 1975-78, 28 lutego br. o godz. 17.00 dla członków oczekujących z 1979 roku oraz pozostałych.

Tematem spotkań będą sprawy wewnątrzspółdzielcze, a w szczególności perspektywy zaspokojenia potrzeb mieszkaniowych członków oczekujących.

K-84

OST „GROMADA”

WYTWORNI URZĄDZEŃ TURYSTYCZNYCH
w ŚNIADOWIE

Z A T R U D N I

głównego energetyka z wykształceniem wyższym lub średnim, wymagany co najmniej pięcioletni staż pracy na stanowisku kierowniczym oraz uprawnienia kwalifikacyjne.

Warunki pracy i płacy do omówienia w siedzibie Wytwórni. K-80

ogłoszenia drobne

Mieszkanie trzypokojowe w Łodzi lub Katowicach zamienię na podobne w Łomży. Wiadomości: Jakub Kłosiński, Ściegiennego 51/4, Katowice. K-897

Zagubiono prawo jazdy kat. AT, nr 0011/76. Wojciech Smiarowski, Ks. Anny 8/14, Łomża. K-900

Sprzedam organy „Matador”, gitary: Jolana i Boston, wzmacniacze: 80 WA i MV3 oraz perkusję. Grajewo, os. Waltera 31/9. K-901

Zagubiono prawo jazdy AB, nr 299/80. Jeremiusz Brzostowski, Łomża, Słowackiego 10/16. K-903

Zagubiono prawo jazdy na nazwisko Jacek Rogowski, os. Waltera 14/44, Grajewo. K-905

Zagubiono prawo jazdy kat. ABT, nr 064/78. Kazimierz Kamiński, Zbójna 48, gmina Zbójna. K-906

Zagubiono prawo jazdy na nazwisko Mieczysław Gawrych, Kuzie 57, gmina Zbójna. K-910

Kupię mieszkanie własnościowe w Łomży lub zamienię na dom. Wiadomość: Łomża, Słowackiego 10/14. K-924

Wyrazy szczerego współczucia

kol. JERZEMU
TRAWIŃSKIEMU
z powodu śmierci
BRATA

składa
Zarząd i współpracownicy
WZSM Łomża.

K-86

Wyrazy głębokiego współczucia

Kol. MIROSLAWIE PTAK
z powodu zgonu

MĘŻA
składa Zarząd i członkowie
związku zawodowego przy
WBP w Łomży.

02.27

TV

03.04

CZWARTEK

PROGRAM I

16.30 Dla młodych widzów: Kryptonim „Klio”. 16.55 „Był sobie człowiek” — franc. serial animowany. 17.30 „Mieszkańcy” — wszechświat budowlana. 17.50 „Śladami Lenina” — radz. film dokum. 18.05 „Poligon”. 18.30 „Sonda”. 19.00 Dobranoc. 19.10 „Dom rodzinny”. 19.30 Dziennik. 20.15 Teatr Sensacji: C. Patrick — „Upiór w kuchni”. 21.30 „Interstudio”. 22.50 Mistrzostwa Świata w piłce ręcznej mężczyzn.

PROGRAM II

17.00 „Życie od kuchni”. 17.30 „Religia i kościoły w Polsce”. 18.30 Program lokalny. 19.00 „Czar czterech kolek”. 19.30 Dziennik. 20.15 „Rozmaitości baletowe”. „Stare tango” (2). 20.55 „Variete, variete”. 21.25 „Miłość z pasażu” — film czech.

PIĄTEK

PROGRAM I

16.30 Dla młodych widzów: „Załoga 3”. 16.55 „Piątek z Pankracym”. 17.30 „Piłkarska kadra czeka”. 17.45 „Śladami Lenina” — radz. film dokum. 18.05 „Bez próby”. 19.00 Dobranoc. 19.10 „Studium”. 19.30 Dziennik. 20.00 „Monitor Rządowy”. 20.30 „Bataliony proszą o ogień” — film radz. 22.05 Program publicystyczny. 22.50 Mistrzostwa Świata w piłce ręcznej mężczyzn.

PROGRAM II

17.30 „Zbliżenia” — to i owo o filmie. 18.00 „Klub A. Piechniczka”. 18.30 Program lokalny. 19.00 „Fragles” — film animowany. 19.30 Dziennik. 20.00 „Galerie świata” — „Ermittelt”. 20.30 „Śpiewa i tańczy Tatiana Szmyga”. 21.20 „Antyczny świat prof. Krawczuka”. 21.50 „Czarny tulipan” — film franc.

SOBOTA

PROGRAM I

9.00 „Sobotka” oraz film „Cztery pancerni i pies”. 10.40 Estrada Folkloru. 10.55 „W świecie czyszy”. 11.25 TV Lista Przebojów. 11.40 „Nie tylko dla wędzarczy”. 12.00 „Błisko słońca” — rep. 12.15 „Z zoną czy bez” — widowisko publicyst. 13.30 „Za kierownicą”. 14.00 Trybuna Sejmowa. 14.30 „Azymut” — magazyn wojewski. 15.05 Teatr TV: M. Gogol — „Rewizor”. 16.55 Olsztyńskie Noce Bluesowe. 17.20 Losowanie Dużego Lotka. 17.30 Studio Sport. 18.20 „Śladami Lenina” — radz. film dokum. 19.00 Dobranoc. 19.10 „Z kamerą wśród zwierząt”. 19.30 Dziennik. 20.00 „Przysła mnio Picone” — film włoski. 21.55 „Czas”. 23.20 „Jeanette w dyskotekę” — program rozrywkowy. 23.50 „Derrick” — film prod. RFN.

PROGRAM II

15.00 Sobota w Dwójce. 15.05 „Portrety rodzinne”. 16.25 „Wideoetka”. 18.00 „Wioska Ziemia” — ang. film dokum. 18.30 Program lokalny. 19.00 „Halo, komputer”. 19.30 Dziennik (dla niesłyszących). 20.00 „Portrety rodzinne”. 20.55 Filharmonia Dwójki. 21.50 „Swing i okolice”. 22.30 „Klejnot w koronie” — film ang.

NIEDZIELA

PROGRAM I

9.00 Telekanal oraz film „Jack Holborn”. 10.35 „Miłośnicy przyrody” — ang. film dokum. 11.05 „Plakat roku” — rep. 11.35 „Następny proszę” — serial ang. 12.25 „Śledem anten”. 13.10 TV Koncert Zyczeń. 13.55 „Jabłkiem urzeczony” — film dokum. 14.35 „Kraj za miastem”. 15.05 Teatr Młodego Widza: E. Szwarc — „Kłowni bracia”. 16.15 Studio 1. 18.10 „Śladami Lenina” — radz. film dokum. 18.20 „Niespokojne serca” — serial franc. 21.40 Sportowa niedziela. 22.10 „Prawo morza”. 22.45 Koncert zyczeń W. Korcza.

PROGRAM II

9.45 Film dla niesłyszących: „Niespokojne serca”. 10.40 „Małgorzata” — film dokum. 11.30 Lokalny koncert zyczeń. 11.55 Niedziela w Dwójce. 12.20 „Jutro po niedzieli”. 12.50 „Robin Hood” — serial ang. 13.40 Przegląd piosenek aktorskiej — Wrocław 86. 13.55 „Wszystko dla najlepszego”. 15.00 „Ze sztuka na ty”. 16.00 „Szary Wilk, życie Czysis-chana” — film jap. 17.35 Kalendarz filmowy „Kino-Oko”. 18.20 „Słynne dzieła, słynni wykonawcy”. 19.00 „Wybrańcy Melpomeny” — J. Kur-nakowicz. 19.30 Dziennik (dla niesłyszących). 20.00 Studio Sport. 21.15 Sensacje XX wieku — „Zemsta OAS”. 21.45 „Życie Kamila Kuranta” — serial polski.

PONIEDZIAŁEK

PROGRAM I

16.30 Dla młodych widzów: „Encyklopedia TDC”. 16.55 Dla dzieci: „Zwierzyniec”. 17.30 „Bezlistosny front” — film prod. NRD. 18.25 „Śladami Lenina” — radz. film dokum. 19.00 Dobranoc. 19.10 „Laboratorium”. 19.30 Dziennik. 20.15 Teatr TV: I. Iredyński — „Dwie kobiety”. 21.30 „Święto sportu” — widowisko.

PROGRAM II

17.00 „Scena domowa”. 17.30 „Mapa folkloru”. 18.00 „Poza Ziemią”. 18.30 Program lokalny. 19.00 „Piękni i wspaniali”. 19.30 Dziennik. 20.15 „Gwiazdy wielkiego sportu”. 20.45 „Z radzieckich sal koncertowych”. 21.15 „Wieczór Marokański”. 22.15 „Misja”. „Europa 1938 r.” — serial TP.

WTOREK

PROGRAM I

16.30 Dla młodych widzów: „Akademia Muzyczna”. 16.55 „Cojak” — teleturniej dla dzieci. 17.30 „Gazeta rolnicza”. 18.20 „Spór o gospodarke”. 19.00 Dobranoc. 19.10 „Diagnoza”. 19.30 Dziennik. 20.30 „Mauregard” — film franc. 21.50 „Wieczór z X Muz.”.

PROGRAM II

17.00 „Jak być kochanym”. 17.30 „Prosto z morza”. 18.00 „Zwierzęta wokół nas”. 19.00 „Diamant radży” — film polski. 19.30 Dziennik. 20.15 „Spotkania zamkowe”. 20.45 „Niezłomny front”. 21.30 „Czapajew” — film radz.

ADRES REDAKCJI: ul. Świerczewskiego 7, 18-400 Łomża. Telefon: 42-43 (centrala), 40-22 (redaktor naczelny), 57-11 (z-ca redaktora naczelnego i sekretarz redakcji). Telex 62-22-83. Wydawca: RSW „Prasa Książka - Ruch”. Białostockie Przedsiębiorstwo Prasowe. 15-959 Białystok, ul. Wesołowskiego 1. Druk: Białostockie Zakłady Graficzne. Zam. 306/86 r. Nakład 32 000 egz. PL ISSN 0208 6840. Nr indeksu 36 328. Ogłoszenia przyjmują Biuro Reklam i Ogłoszeń Red. Tyg. „Kontakt”. 18-400 Łomża, ul. Świerczewskiego 7, tel. 42-43 oraz wszystkie biura ogłoszeń na terenie kraju. Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności. Prenumerata kwartalnie — 195 zł, półrocznie — 390 zł, rocznie — 780 zł. Telesów nie zamawiających redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo skróć i zmiany tytułów. R-3

KONTAKT

organ samopomocy
pod redakcją
Wiesława Jędrzejewskiego

KOMSZACHNICY



GŁODÓWKA (2)

Jak już pisaliśmy w ostatnim odcinku, głodówka jest metodą skuteczną, ale jednocześnie niebezpieczną i bardzo trudną do zastosowania. Trzeba mieć bowiem ogromną siłę woli, żeby — będąc głodnym — nie jeść, z drugiej zaś strony: mając przypadkiem tę siłę, bardzo szybko można swój organizm doprowadzić do kompletnej ruiny. Człowiek, niestety, jeść musi, aby żyć, zaś im jest grubszy, czyli im więcej ongiś żarł, tym większą aktualnie potrzebuje dawkę jedzenia do zaspokojenia energetycznych potrzeb roztyłego ponad wszelką miarę cielska. Wytwarza się więc coś w rodzaju błędnego koła lub spirali inflacyjnej, gdzie spadającą ciągle wartość pieniądza zastępuje wzrost naszych potrzeb konsumpcyjnych. Jedyny wtedy ratunek w naszej rewelacyjnej superdiecie, jedynej w swoim rodzaju, absolutnie bezpiecznej i w najwyższym stopniu skutecznej. Ale o niej za tydzień.

DIETETYK

KRYZYSOWE JEDNO DANIE

KAPUSTA FASZEROWANA

Osiem dużych liści zdjętych z główki kapusty zalać wrzątkiem, odparzyć, aż zmiękną. Całą resztę, łącznie z głodem, przepuścić przez maszynkę, wymieszać, obłożyć całymi liśćkami, zasnuwać obsmażyć na wodzie. Podawać z surówką z kapusty, najlepiej kiszzonej.

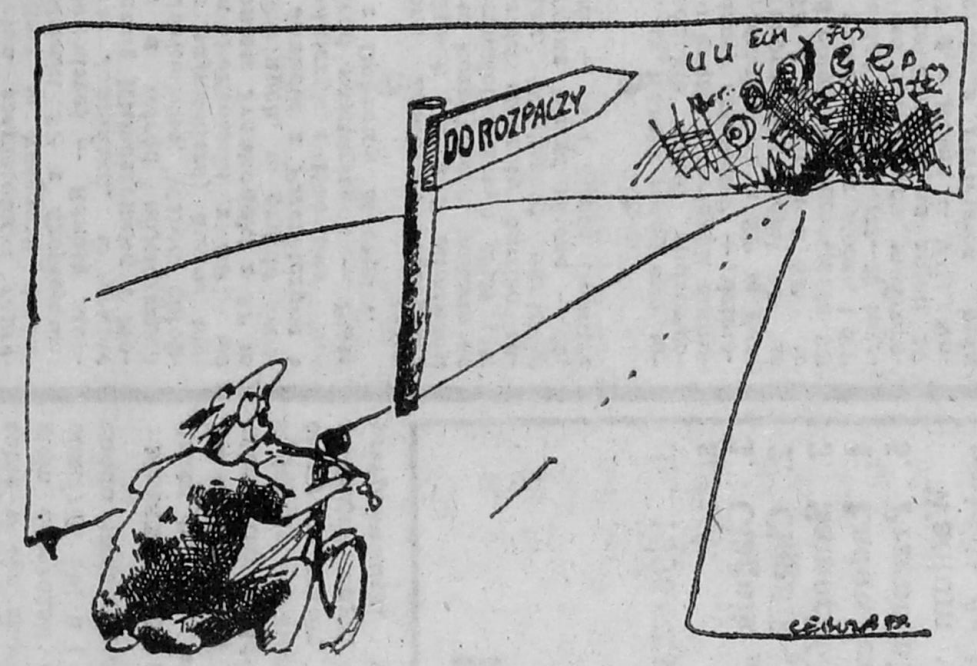
GOSPODYNI

KONKURSOWA FUTRYNA Z WIERSZYKIEM

tylko zazdrość

Nie ma to jak chłopu. Chłop spi a mu rośnie
Nie tylko w polu, nawet gruszki na sośnie
Kogut jajka niesie, byk cielecia rodzi
Chłop nawet nie sieje, a plonują grodzie
Diabeł dzieci kołysze, mara zagród strzeże
A chłop sobie spi. Na pewno mu wierzę,
Ze nieraz ta plotka jest niezbitą prawdą.
My nie znając chłopu nosim się z pogardą.
Ale ja tak skrycie podpatrując naturę
Dziwię się, jak szybko odrasta chłopska skóra.
Wczoraj go obtupiono, dziś nabito w butelkę
Chłop nic z tego nie robi, mówi — to normalka.

Nota biograficzna: Anonim (tylko dla Czytelników, dane personalne w posłaniu pod redakcją).



Rys. Henryka Cebuli

KRYZYSOWA ZEGARYNKA TYGODNIA

**ZA PIĘĆ
DWUNASTA,
ZA PIĘĆ
DWUNASTA,
ZA PIĘĆ
DWUNASTA...**

PODREDAKCYJNA EKSTRAPOCZTA

Motto:
Dobrze czy źle,
było dużo.

„Szanowny Panie Podredaktorze!”

[...] a więc dziękuję bardzo za tak wiele interesujących pozycji, a w szczególności za futrynowe wierszyki. Zazdroszczę Wam, łomżyńskom, tylu wspaniałych osobowości, które bez żenady i wstydlivosti piszą prawdę o naszym życiu. Brawo!!! Choć i wielu „pismaków” psoczą na Wasze pismo, ja przeciwnie, pochwalam i rad byłbym nawiązać bliższą wymianę korespondencji z takimi paniami, jak autorka ostatniego wiersza. Niestety, to chyba nieosiągalne w erze sputników, bo nasz Białystok chyba zapadł w zimowy sen, a zanim się obudzi, następna przyjdzie zima. Posyłam trzy wiersze: „Tylko zazdrość” [...]

Z poważaniem Wasz...

uniwersalna wróżba tygodnia

Tydzień wyjątkowo pomyślny, jeśli nie liczyć takich drobniaków jak kłótnia z szefem w poniedziałek, awantura w domu we wtorek, podwójny kac we środę i brak

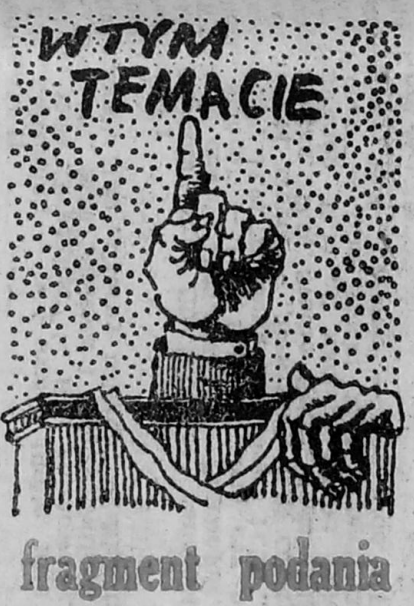
gotówki od czwartku. W piątek wszystko wróci do normy, toteż tydzień spędzisz bez problemów, oczywiście przed telewizorem.

KASSANDER

MAŁA ENCYKLOPEDIA WIEDZY Tajemnej

NICOLO ROMANO

Prawdopodobnie Włoch lub Portugalczyk. Urodził się w połowie XIX stulecia i jest to jedyny pewny fakt, że wszystkich innych, kiedy mamy z nim do czynienia. W tamtych czasach był jednym z najśłynniejszych jasnowidzów przepowiadających przyszłość. I rzeczywiście, niektóre jego proroctwa były zdumiewająco trafne, zwłaszcza te, które dotyczyły losów sławnych ludzi. Nielicznym swoim przyjaciółm mówił, że nie posiada żadnych nadprzyrodzonych zdolności. Po prostu żył on już kiedyś na świecie, w tych samych czasach i z tymi samymi ludźmi, a teraz przypomina sobie tylko minione dzieje. Jasnowidzenie nazywał stanem odblokowania w pamięci powtarzających się cyklicznie tych samych wydarzeń.



„[...] i dlatego należy się mnie ten przydział, ponieważ już dawno mogłem być kombatanem, tylko mnie w tym który na mnie się zawziął za wiadome mu sprawy i powiedział, że jemu prędzej włosy wyrosną na kolanie, jak mnie przyjmą w szeregi walczycieli o naszą demokrację. W razie gdyby to podanie nie zostało załatwione pozytywnie, będę dalej interweniował do władz najwyższych włącznie, bo mnie się przydział na cięgiem należy ze względu na moje zasługi podczas wojny, gdzie jest udokumentowane, że nosiłem partyzantom jeść od czasu do czasu i także z nimi przebywałem koło naszego lasu, jak oni tam stali [...]”

z pamiętnika seksualisty (85)

Laskawy Czytelniku, pilnie śledzący dzieje życia mego, z pewnością zdążył już być zauważyć, iż czasem płacząc się w opisach, myląc kolejność zdarzeń. Cóż zrobić! Nie mam na swoje usprawiedliwienie, prócz tego tylko, że stary już jestem, ręka mi się trzęsie i mózgi nader często posłuszeństwa odmawiają. Zbyt późno wziąłem się za spisywanie przygód moich strasznych, wszelako wcześniej zrobić tego nie byłem w stanie. Poszukując przez wiele lat bezskutecznie najpiękniejszego w życiu ludzkim doznania, czasu na nic innego nie miałem; często na jedzenie i sen go brakowało, a coś dopiero mówić o pisaniu! Dzisiaj, gdy stoję już na progu odwiecznej wieczności, czas posiadam, wszelako pamięci nie stażę, jak zresztą paru innych jeszcze imponujących compenstrynabli. Tak tedy odłożywszy pióro na tydzień, zgola nie pamiętam, na czym się ostatnio byłem zatrzymałem. Ale do rzeczy.

jak powiadali starożytni Słowianie. Pamięć ma przywozi teraz na myśl obrazy mej kolejnej ucieczki, bodaj od pedylistycznego białna, którego zamknął na cztery spusty w jego obmierzłej chacie. Uciekając spłądowałem był dom tego introwerty i nie mam co tu ukrywać, sporo różnego dobra nakradłem. Stroje w tym były ze złotogłowiu, turbany jakieś, nawet klejnoty w postaci wysadzanych nimi głowami różnych rapierów, szabel, dżd i karabeli. Wszystko to złożyłem na wóz drabiniasty, stojący nieopodal drewni, konie dwam do dyszla zaprzęgnął i jechał. „No! — myślałem sobie, spoglądając w życie całkiem śmiało. — Teraz jestem pan, panowie zaś, z racji na swoje bogactwa, z poznaniem tego, czego dotąd jeszcze nie zaznał, kłopotów raczej nie miewają. Wybiore ja sobie cudną jaką pannę, albo i cztery nawet, i teraz prawdziwym mężczyzną się stanę!” (Cdn.)

1		2	3	4	5	6	7
		8					
9	10			11			12
13				14			
15			16				
			17		18	19	20
21		22	23		24		
25					26		
		27					
28					29		

POZIOMO: 1) dowódca, 4) narzędzie stalowe artysty rzeźbiarza, 8) kolega kredki, 9) wczesna pora dnia, 11) niepokój, lek, 13) hodowca bydła w Mongolii, 14) Kozak doński (?—1671), przywódca powstania Kozaków i chłopów w latach 1669—71, 15) część morza wcinająca się głęboko w ląd, 17) deska nieobrobiona grubości 16—25 mm, 21) zło czarownic, 24) występ w pojedynkę, 25) ostrzeżenie wodniaków, 26) bóg miłości, 27) jeden z bohaterów Stefana Żeromskiego, 28) imię żeńskie spopularyzowane przez Aleksandra Fredrę, 29) palindromowe imię żeńskie.

PIKOWO: 1) kilka w zdaniu, 2) imię męskie, 3) metal szlachetny 4) dworzanie królewski, 5) znane kąpielisko nad środkowym Bałtykiem, 6) nazwa rozporządzenia wydawanego przez cara, 7) miejsce akcji powieści „Dżuma” Camusa, 10) przywódca Palestyńczyków, 12) sławny filozof, przyrodnik i matematyk (1230—1280), autor dzieła „Perspectiva”, 16) rodzaj zasłony, 18) jeden z wielkich miast japońskich, 19) imię twórcy filmu „Lekatraci”, 20) Państwo i południowa w Azji, 21) aspirator, 22) część kafaru uderzająca w białony bal, 23) członek koczowniczego ludu tureckiego, przybyłego w 11 wieku z Azji nad Dunaj, (HCL).

Wśród Czytelników którzy w tym tygodniu...

WYNIJ! ZACHOWAJ! SPRZEDASZ

Z ZYSKIEM W ANTYKWARIACIE!